



„CHOĆ LOS ZESŁAŁ NAS AŻ ZA OCEAN, MAMY JESZCZE WIELE DO POWIEDZENIA” – to wiodące hasło S.A.C. WISŁA Chicago, jednego z najstarszych i najbardziej utytułowanych klubów sportowych w Stanach Zjednoczonych w historii polonijnego sportu. Klub powstał w roku 1927, chociaż protoplastą była założona cztery lata wcześniej i leż. działająca bardzo krótko POLONIA Chicago. Za założyciela WISŁY uznawany jest Józef REKUCCI uprzednio związany właśnie ze wspomnianą POLONIĄ. W 1972 roku podczas obchodów 45-lecia istnienia klubu miało miejsce poświęcenie i wręczenie sztandaru, który ufundowała WISŁA Kraków. Cenny wkład w sukcesy polonijnego klubu wnieśli piłkarze związani z naszym miastem. Szczegóły strona 20 - 21

Reminiscencje cz. 6



Stadion „HANSON PARK” Chicago. Od lewej: Grzegorz LATO i Wiesław RUTKA po meczu WISŁA SOCIAL ATHLETIC. CLUB CHICAGO - ORŁY GÓRSKIEGO

REKLAMA

Podatki...

PRZEMOCJA
50%

SMART TAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smartax.pl
www.smartax.pl



Zapiski Eroltomana (79)

Feridun Erol - reżyser
Foto - FilMOTEKA Narodowa

Zabrali się koledzy czwórkami do nieba... a Ojczyzna w potrzebie. Demokracja trzeszczy. Wiem taka była konieczność. Każdy z nas ma limit czasu na tej ziemi i fiu! Żal. Mieliśmy być nieśmiertelni. I po co śpiewaliśmy w Spatifie „Sto lat”? Co z tego wyszło? Nie mam pretensji. To były tylko toasty i korki, wystrzelwane z sowieckiego szampa. Piliśmy za flotę radziecką. Nie można było tego głośno powiedzieć, ale jak mój ukochany brat Kubuś krzyknął: „za flotę radziecką do dna!” to nawet kelnerzy zrywali się do szkła.

Kiedyś marzyłem sobie, że kiedy odpuści komunizm, życie stanie się jak w Madrycie. Teraz wiadomo, że w Hiszpanii się nie przelewa. Obiecywałem sobie, że z naszą hiszpańską przyjaciółką Doris napiję się wytrawnego wina Porto w tym olśniewającym miasteczku. To zostało w strefie marzeń.

Teraz wypiłbym denaturat, za to żeby „dobra zmiana” walnęła się w kosmos. Poświęciłbym dla tej idei moje młode życie. Ok! Mam ponad sześćdziesiątkę, ale dopiero teraz, kiedy w towarzystwie swojej kochanej żony siedzę zamknięty na odludziu, czuję co to znaczy być szczęśliwym domatorem. Uprawiam ogródek, a jakże? Cieszę się, że czas pandemii przemija. Jest już zezwolenie władz sanitarnych, żeby zdjąć obowiązkowe maseczki ochronne. Zrobię mojej żonie maseczkę odżywczą. Na razie z tego co mam pod ręką, czyli z ogórków albo z truskawek. Będziemy robić to sami bo nie korzystamy z usług kosmetyczki. Zresztą w domu jest taniej i bardziej intymnie. I to jeszcze bardziej cementuje nasz związek.

Dostałem trzynastą emeryturę i podjąłem działania, żeby być samowystarczalnym. Posadzę warzywa. Planuję hodowlę własnych kur. Myślimy o krowach, żeby mieć ojczyznę dojną. Wiem, że będą kłopoty, ale się nie załamujemy. Będzie czym nafaszerować słoiki. I w razie czego nie musimy bronić Warszawy.

„Wielkomiejskie biuro może już należeć do przeszłości” - ogłosił to z końcem kwietnia pewien przemysłowiec Staley, gdy ok. 70 tys. pracowników podtrzymywało pracę jego banków w domu. Mark Zuckerberg (ten od FACEBOOKA) straszy, że w ciągu najbliższych 5 – 10 lat połowa załogi będzie pracować poza biurami jego firmy. Pracownicy Twittera mogą zostać w domach już na zawsze. Formalnie nikt w Polsce biurowców nie zamknął, ale obłożenie spadło o 90 – 95%. Jak twierdzą eksperci nie wrócimy już nigdy do sytuacji, jaka była przed pandemią. Czekają nas reorganizacja pracy. A ja już pomstowałem, że niesiony owczym pędem osiedliłem się na wsi. Optymizm czerpię z uśmiechu pana prezydenta, który ma wyraz twarzy, jak Goering podczas procesu norymberskiego.

Teraz robi się ciekawie bo wchodzi nam do gry nowy polityk Rafał Trzaskowski. Wznoszę okrzyk: TRZASKOWSKI NA PREZYDENTA! A chciałbym, żeby frazę kończył Louis Armstrong, swoim; O YES!

To nie będzie łatwe, bo jeszcze trzeba będzie zebrać 100 000 podpisów. Jestem przekonany, że takiego prezydenta nam trzeba. Zdecydowanego czyszciciela stajni augiaszowych. Nie musi być prezydentem wszystkich Polaków, niech będzie naszym, moim.

Będąc studentem Szkoły Filmowej byłem świadkiem nagrania muzyki Andrzeja Trzaskowskiego (Ojciec Rafała) do filmu „Pociąg”, reżyserii Kawalerowicza.

Pamiętam z tamtych lat, Edzia Radulskiego. Roczniak 1908. Zawinał się w 1975. Szkoda. Ale, jak mus to mus. Żył niezdrowo i nie ma zmiłuj. A był ikoną tamtych czasów. Uprawiał taniec zwany stepowaniem. Dziś każde dziecko wie, że tancerz wystukuje rytm blaszkami przybitymi do butów. I gdyby takiego dzieciaka zapytać, jakiej nacji są te blaszeczki, wrzuciłby ramionami. W realnym socjalizmie było wiadomo, że są to amerykańskie

podkówki i nijak im bezcześcić gali zespołu „Mazowsze”, albo na ten przykład „Śląsk”. Eddi Radulski zakładając blaszki do lakierów, prostym sposobem zamieniał się w Freda Astaire, a nas przenosił w lat trzydzieste Hollywoodu. Jakiż to był facet! Nic po nim nie zostało. W filMOTECE kilka tytułów. Grywał na trzech planach, jako wybitny statysta. Jedyne ślady jego istnienia, jako artysty, jest epizod w filmie „Ziemia Obiecana”, a miał rozległy życiorys, był towarzyski i lubił sznapsa.

Urodził się w Szwecji. Kończył szkołę baletową w Leningradzie. W 1930 roku przedostał się do Polski szlakiem przemytników, przez zieloną granicę. Prosto do miasta Warszawy. Tańczył w teatrzykach rewiowych, był w Uziemińskiej, przyjaźnił się z Eugeniuszem Bodo. Nie wiadomo kiedy przedstawił się na zwykłą szmire. A mógł tańczyć partie Rotbarta w „Jeziorku łabędzim”. Zamiast tego, zaistniał na parkiecie w nocnym klubie „Casanova” przy ulicy Zachodniej w mieście Łodzi. Tam go poznałem. Kiedy zamykała się restauracja w Spatifie, żądni wrażeń walił się tam z koleżanostwem, żeby stoczyć się na samo dno. Tam czuliśmy się jak w domu. Lubili nas. Obrońcy granic i Szkoła Filmowa nie płaciła za nic. Tak nas witali szatniarze, czyli milicjanci na emeryturze. Na sali co trzeci to ubek! Oni wiedzieli, kim jesteśmy, a my wiedzieliśmy, kim są oni. Nie uwierzycie. Było fajnie.

Eddi Radulski był artystycznym dopełnieniem szczęścia. Był gwóździem programu. Miał jeszcze jedną wyjątkową cechę, jak na baletmistrza. Zamiast kokosić się w gronie męskiej części baletu, był psem na baby. Urodzony rajfur. Nie macie pojęcia, jak przedstawiał nam koleżanki z baletu. Opowiadał o każdej, jakby była bajką z tysiąca i jednej nocy! Roztaczał erotyczne wizje, w taki sposób, jak dekady później robili to „świerszyczki dla dorosłych”. Nie było w tym chamstwa i wulgarności. Wisłocka. Pestka. Radulski miał seks wpisany w mózgu. Pamiętam, że obsesyjnie opowiadał o swoim romansie z pewną Czerkieską w Odessie. Wydawało mi się, że jako Azjatka mogła być kobietą nikczemnego wzrostu. Szukałem podobieństwa z naszymi podhalańskimi gaździnami, jako że była to córka gór Kaukazu. Nic bardziej mylnego. To właśnie Czerkieski o wyjątkowej, smagłej cerze, o przepastnych włosach i breżniewowskich brwiach, były najbardziej pożądaną nacją w tureckich haremach. Zrozumiałem to po latach. Chwała naszej rodaczce, żonie Sulejmana Wspaniałego, zwanej Roksolaną, która przebiła się w ostrej konkurencji i doprowadziła Imperium Osmańskie do upadku. Była pięknoscią. Nieco ładniejsza od marszałek sejmu Witek, ale działała z tym samym skutkiem.

Miasto Łódź nie ma sobie równych. W 75 rocznicę Szkoły Filmowej byłem świadkiem jak przy wtórze zaraźliwego śmiechu, naszej ukochanej sekretarki, Sabinki, popisywał się elokwencją, jakiś dzięciołak. Myślałem, że to któryś ze studentów chce rozruszać martwą ciszę, jaka zapanała nad tego rodzaju, smutną uroczystością. Okazuje się, że był to rektor. Czas umierać. Gdzie gala? Czerwony dywan? Gdzie kamery? Po co było mi zakładać smoking? Gdzie moi koledzy? Absolwenci? Znajomy dziekan zaprosił mnie na flachę! Chociaż tyle...

Pamiętam przed laty, byłem delegowany na festiwal filmów studenckich w San Sebastian. Pojechałem z etiudą Kirk Douglas. Były kamery, czerwony dywan i rektor Jerzy Teoplit, który trzymał konwersację w kilku językach. Był bankiet na dwadzieścia pięć fajerek.

Tak, tylko wspominać. Zmieniły się czasy. Rektory. Czy to nie musi mi wystarczyć? Spoko. Nie ma sprawy. Mam gorsze problemy na głowie. Koronawirus! Pandemia w tle. Lucyfery w akcji. Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

Wasz. Feridun Erol




Edward Radulski z Ewą Krzyżewską w filmie Tadeusza Konwickiego z 1972 roku „Jak daleko stąd, jak blisko”



Aktor Edward Radulski i reżyser Andrzej Wajda w 1965 roku podczas kręcenia filmu „Popioły”

FILMOTEKA NARODOWA

BAL MASKOWY

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - autor

Kiedy VERDI, ten prawdziwy Giuseppe Verdi pisał i w końcu w 1859 roku (wiek XIX) wystawił swoją kolejną operę BAL MASKOWY, to właśnie wokół tej opery a zwłaszcza jej libretta było takie zamieszanie, że przystawowy „cyrk na kółkach” to zwykające małe piwo, a skojarzenia pandemiczno-mimiczne słodkie jak cukierek z trucizną...

Kto mnie, chociaż trochę zna to wie, lubię poszukiwać dziwnych nietypowych skojarzeń i staram się je uzasadnić, można oczywiście nawet nie dawać, też przystawowego funta wiadomo, czego za moje uzasadnienia, ale zawsze się staram. Moje pandemionium urodzinowe odbyło się niczym narada zakonspirowanych gwiazd dawnej mody w czasach zarazy. To ohydne słowo, ta paskudna „maseczka”. Wyglądaliśmy jak stado buldogów, przepraszam wszystkie psinki tej rasy, ale tak po ludzku wyglądaliśmy po prostu paskudnie. To nie był dawny modopolski bal maskowy, czy karnawał wenecki, bo zwyczajnie nie mógł być. I właśnie wtedy zaświtał mi taki oto pomysł. Trzeba tylko sobie przypomnieć, a wiedziałem, że jakaś zawierucha towarzyszyła Verdiemu, kiedy pisał BAL MASKOWY, gdzieś (Ossoliński by powiedział z tyłu głowy) w strzępach pamięci kołatało mi się słowo ostre jak pirania – „cenzura”. Wywołkiem z zakurzonych kartonów stare programy operowe, encyklopedie muzyczne, ORFEUSZA OSIEMDZIESIĘCIOLETNIEGO - to książka wspaniała biografia kompozytora, słowem wszystko, co nie przypomina komputera, a za to pięknie pachnie starymi papierzyskami, jak powiedział JEREMI PRZYBORA – „papierami wyczerpanymi”. Też mi coś mówiło, że chyba na Boga, nie dobierali dyżurni jak zawsze panie lub panowie z nożycami i naturalnie nie byli to krawcy, do muzyki tym razem niebiańskiej, chociaż PROKOFIEWOWI smakosze muzyczni spod kremlowskich kurantów cięli ostro w smykach, waltorniach i blachach. Tu jednak uwierało libretto, a w odróżnieniu do muzyki - jak powiadają poeci „pisać każdy może”, to święta prawda, każdy może, nawet jak nie umie też może, kto mu zabroni. No, więc działa się i już samo to można śmiało nazwać cyrkową operetką buffo, co i na kogo zamieniano, lądy, krainy, płcie, tożsamości, Burboni w Neapolu grzmiały, z króla robimy księcia, którego zamieniamy w hrabiego, żonę na siostrę, Szwecję na Amerykę, zabójstwo tak, ale tylko za kulisami, czarna magia zakazana, no chyba, że akcja się przeniesie w czasy przedchrześcijańskie... To naturalnie nie wszystko, ale wystarczyło na komentarz. Piotr Kamiński, wybitny znawca tematu w swojej opasłej, dwutomowej encyklopedii Tysiąc i jedna Opera opisując tę „błazeńską operę drakę” z operą napisał taki oto komentarz, trzy słowa: „Verdi wpadł w szal...”. Wystarczy? Wystarczy. Z nawiązką i przytupem. Ale, ale „pardon” się powiada o obcych językach, jeszcze znalazłem encyklopedyczną „perelkę” tym razem cudzoziemców nie mój: „politycznie słuszną” tendencja przywracania utworowi oryginalnej scenografii szwedzkiej budzić może niejaki rozbawienie. Tak jest, też święte słowa, tylko rozbawienie, smutne, ale jednak rozbawienie...

Mnie to bawi od początku pojawienia się problemu zatykania nosa i osłaniania ust to piśczętliwe słowo niemal, że fetysz, m a s e c z k a. Maseczka, maseczki, maseczko podobne problemy, zamaskowani handlarzy i poplątanie tej „piśczętocy” z biustonoszem, to prawie takie same jaja kwadratowe, jakie trzymający dyżurną łapkę na pulsie zgotowali czujni (jak zawsze) cenzorzy Verdiemu, kiedy tworzył to olśniewające cacko, jakim jest BAL MASKOWY. No i właśnie tak to wygląda, że słowo, tytuł, hasło: B A L M A S K O W Y - to brzmi dumnie, a ta m a s e c z k a, nawet bez balu brzmi jakoś niestety kundlowato, chociaż kundelki jako takie kochamy niemalże wszyscy. Pisząc te pandemiczne memuary prawą ręką, lewą grzebałem w pudle ze zdjęciami, znalazłem przy okazji taśmy do maszyny i kalki (toważ już muzealny) i naturalnie wyszperałem, a jak



18 maja 2019



Piotr Beczała
na scenie Metropolitan Opera,
foto - Ken Howard/Metropolitan Opera

że, nie na darmo chomikuję wszystko i nie wszystko naturalnie zawsze znajduję, ale tym razem jest! Jest zdjęcie podpisanym 18 maja 2019, no i wygląda mi jak ludzie normalni. Jedni starsi, jedni młodszy,

modelki złotowłose, panowie różnie, raczej bez czupryn, familia i wnuczęta i gość specjalny - moja kumpela z klasy maturalnej „Alicja z krainy czarów”. Można sobie tylko wyobrazić zdjęcie z tegorocz-

nej „maskarady”. Było oczywiście miło, na tyle na ile może być miło w czasach zarazy. Wracamy do Sztuk Pięknych, a nawet Bardzo Pięknych, oglądam sobie na programie „mezzo” wśród wielu innych ósmych cudów świata ni mniej, ni więcej tylko BAL MASKOWY Verdi, a bohaterem, czyli Riccardo (czyli Gustaw III według cenzorów) jest kto? Światowej sławy polski tenor Piotr Beczała. Bravissimo! Pięknie zbiegło się to z moimi powątpiewaniami, bo przecież naprawdę ciągle nie jest wesoło, ciągle ludzie umierają i zostają ich najbliżsi, którym zapewne nie jest do śmiechu. Wesołe hulanki i swawole na koncertujących balkonach były wielce niestosowne wśród wielu innych gorszących bardziej niż te niebezpieczne rozśpiewane balkony. Poczekajmy, jeszcze tak się śpieszymy, jeszcze zdążymy na niejednego bal maskowy...

Jerzy Antkowiak

P.S. Nie tylko pisząc felietony, ale tak normalnie, często myślę o naszym już niestety Wielkim Nieobecny Tadeuszu Hubercie Jakubowskim. Bardzo mi brakuje Jego zawsze pogodnych telefonów, lekko łobuzerski opowiastek. Zbieram się do napisania czegoś o naszych „prawie bezgrzesznych” rozmowach, ale też jeszcze poczekajmy, „jeszcze nie wieczór...”. J. A.



Mundurowa akcja krwi

W czwartek 28 maja, na Placu Jana Pawła II w Pruszkowie, w godzinach 9.00-13.00, odbyła się „Mundurowa akcja krwi”. Krew oddały 42 osoby, w tym 14 osób ze służb mundurowych.

Zebrano 18,9 litrów tego życiodajnego płynu. Krew to najcenniejszy dar, który możemy podarować drugiemu człowiekowi. Dzisiejsza „Mundurowa akcja krwi” przyniosła wiele dobrego. Krew oddały 42 osoby, w tym 14 osób z różnych służb mundurowych.

Mimo, że w dobie walki z koronawirusem również i podczas oddawania krwi obowiązują szczególne obostrzenia, chętnych do podzielenia się częścią siebie nie brakowało. Zebrano w sumie 18,9 litrów krwi.



Odpowie za posiadanie Marihuany

Policjanci z patrolu zatrzymali 24-latkę, która posiadała przy sobie marihuane. Kobieta usłyszała zarzut, za który ustawa przewiduje karę do 3 lat pozbawienia wolności.

rzeczy zabronionych. 24-latka dobrowolnie wydała mundurowym woreczek foliowy z zawartością suszu i szklaną osmoloną fiolkę. W związku z podejrzeniem, że mogą to być środki odurzające, policjanci zatrzymali kobietę, a woreczek z suszem zabezpieczyli. Wstępne badanie testerem wykazało, że susz w woreczku to marihuana. 24-latek trafiła w ręce dochodzeniowców, gdzie usłyszała zarzut posiadania środków odurzających.

24-lata przyznała się do popełnienia przestępstwa, a które ustawa przewiduje karę do 3 lat pozbawienia wolności.

Policjanci patrolując ulice Pruszkowa podczas legitymowania dwóch młodych osób, wezwali je do wydania



Przewodnik bezpieczeństwa w świecie z COVID-19

Zmieniają się niektóre zasady bezpieczeństwa, co wiąże się z etapowym przechodzeniem do tzw. nowej normalności. Nie możemy jednak całkiem zapominać o tych normach, które sprawdzały się na początku pandemii.

Wiele naszych codziennych aktywności nadal realizujemy w sieci. W związku z tym podstawą bezpieczeństwa powinna być dla nas odpowiednia infrastruktura teleinformatyczna (niezależnie od tego, czy realizujemy swoje zadania zawodowe czy prywatne). Istotne jest też właściwe korzystanie z Internetu, m.in. z bankowości elektronicznej. Przed atakiem cyberprzestępców chroni nas także czujność i ograniczone zaufanie do informacji w sieci. Weryfikujmy nadawców wiadomości w każdej sytuacji, kiedy mamy jakiegokolwiek

wątpliwości. Lepiej sprawdzić kilka razy niż raz dać się oszukać odpowiadając na fałszywą prośbę o pożyczkę od „znajomego” lub podrobiony e-mail z fakturą.

Aby przypomnieć i zwrócić uwagę na najważniejsze aspekty bezpieczeństwa w powrocie do nowej rzeczywistości Biuro do walki z Cyberprzestępczością KGP, Biuro Prewencji KGP oraz Państwowy Instytut Badawczy NASK we współpracy z Europol-em przypominają w „Przewodniku Bezpieczeństwa w świecie z COVID-2019”, o kilku zasadach, które powinny stać się podstawą naszego codziennego funkcjonowania:

- kiedy wychodzisz, zostawiaj swój dom zabezpieczony,
- kiedy zostajesz w domu, zachowaj czujność i stosuj dobre praktyki z korzystania z narzędzi online,
- chroń swoje finanse – transakcji i zakupów dokonuj rozważnie i bez pośpiechu,
- priorytet: bezpieczeństwo dzieci! Ucz dzieci zasad bezpieczeństwa online i sam bądź czujny.

Wcześniej w ramach współpracy prowadzone były kampanie dotyczące bezpiecznego korzystania z Internetu, w tym zakupów online, a także bezpiecznej pracy zdalnej. (Biuro Prewencji KGP)



52-latek usłyszał zarzuty

Policjanci pruszkowskiej patrolówki zatrzymali mężczyznę podejrzanego o kradzież. Jego łupem padły maszynki do golenia i perfumy o łącznej wartości prawie 3000 złotych. Mężczyzna usłyszał trzy zarzuty kradzieży, za którą grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.

W czwartek 28 maja, komenda w Pruszkowie otrzymała zgłoszenie, że w jednym ze sklepów kosmetycznych doszło do kradzieży. Policjanci udali się na miejsce i ustalili, że 52-letni mężczyzna dokonał kradzieży perfum na ponad 600 zł. Mężczyzna został ujęty przez



pracownika ochrony i przekazany mundurowym. Skradziony towar wrócił na półki.

W trakcie prowadzonych czynności okazało się, że zatrzymany od kilku dni „odwiedzał” sklep i kradł maszynki do golenia i perfumy. Łącznie straty sklepu wyniosły prawie 3000 złotych.

52-latek usłyszał już 3 zarzuty kradzieży mienia, do których się przyznał i dobrowolnie poddał karze.

Za kradzież mienia kodeks karny przewiduje

karę do 5 lat pozbawienia wolności.

Podkom. Karolina Kańka

LOKOMOTYWA cz. 2

Maciej Woźniakiewicz, dziennikarz
Foto - autor



Wracając, musiał znowu wspiąć się po drabinie, aby dostać się do wnętrza lokomotywy. Stąpając szczebel po szczebelku czuł jak w głowie spiętrzały się myśli. Ten przystanek niósł tyle sprzeczności podważających ludzką mądrość, że nie sposób było stworzyć logikę porządkującą doświadczenia z przeżytych lat. Lokomotywa sapała też coraz ciężiej, obarczona latami przyzwyczajen do swoich dotychczasowych podróży. Przeżywała tę podróż z partnerem, odczuwając z nim więź przeżytych lat i doświadczeń. „Czy można dać się zabić z miłości – wracał pytaniem – i do tego nazywać to mądrością? Przecież to niedorzeczne. Komu potrzebna taka mądrość, z którą nie można nic zrobić, bo nagle wraz z nią kończy się życie?” - dzielił się z nią refleksją wchodząc do kabiny. Raz jeszcze spojrzał na krzyż i przez chwilę miał odczucie, że przybite do krzyża Chrystusowe ręce, niczym podniesiony semafor nakazywały im dalszą jazdę. Lokomotywa ruszyła z miejsca, jakby wyczuwając intencję Zawiadowcy. Wjechali w czarny tunel niczym w rzeczywistość zamkniętych oczu, które nie ze swej woli przestały nagle przyjmować zewnętrzne bodźce i domagać się reakcji organizmu. Nastąpiła cisza podbijana monotonią stukotu kół. „... Tak to to, tak to to, tak to to, tak...”. Zmęczony umysł włączał się w tę ciemność uciekając od skojarzeń i poddając się bezwolnej, niekontrolowanej wędrówce. Odnosiło się wrażenie, że lokomotywa stacza się z górki siłą inercji, bo pary było coraz mniej i tylko balast przyczepiony do niej nadawał rozpęd swoim ciężarem wymuszając „...tak to to, tak to to tak...”. W tej monotonii stukotu zapadli w dziwny trans. Otwierała się nowa przestrzeń, jakby inna od tej, którą znali. Ni to sen, ni jawa... - spod zamkniętych powiek wyłaniał się zapamiętany sprzed lat obraz - „w tle soczystej zieleni łąki, unosiła się lekko ponad ziemią sylwetka pięknej kobiety, a u jej stóp, leżało owinięte w pieluski małe dziecko. Nad tym malowniczym krajobrazem, unosił się z rozpostartymi skrzydłami, w aureoli niezwykłego światła – ulotny lekkością ducha - ptak. - Krasnobrodzkie Genesis, które wyraźnie teraz rozpoznawał, zrobiło kiedyś na nim ogromne wrażenie. Oto przyniesione zostaje Światu nowe Życie. Zjawia się jak motyl Emmanuel przy Makowej Paniencie i odtąd przeżywają nierozłącznie nową piękną kartę swojego powołania. Niezwykła aura obrazu Genesis Człowieka, który potem zawiśnie na krzyżu zaczyna opowieść o Tym, którego nie da się opisać w prostych, ludzkich słowach.

W ciemnym tunelu zaczynają rozbłyskać pojedyncze światełka, a obraz wciąż tkwi pod powiekami. Te pojedyncze światła, tak jak wcześniejsze przystanki mają wciąż swoje nazwy. Rozbłyskują, jakby odkrywając tajemnice w ciemności, niczym szmer łagodnego powiewu łąki, na której pojawił się Emmanuel. To światło ma powtórzoną nazwę „Mądrość”, o której św. Tomasz z Akwinu napisał że jest „Bożym Instynktem” związanym bardziej z miłością niż z samym rozumem, której przeciwieństwem jest głupota, bo w myśleniu o życiu, nie uwzględnia krzyża, śmierci, kruchości życia, zawężając pytanie tylko do doczesności. Tak myślał o niej Ten na krzyżu, który sygnałem rozpiętych rąk pozwolił nam wjechać do tunelu i krasnobrodzkiemu Genesis rozświetlić Swoją MĄDROŚĆ. Żeby żyć mądrością, najpierw należy umrzeć, a przynajmniej wyobrazić sobie swoją śmierć, by z tej perspektywy dostrzec swoje problemy, bo to przepustka do prawdziwego życia, a nie do jego podtrzymywania. By narodzić się z Mądrości musisz umrzeć dla swojej głupoty - wielokrotnie to powtarzał w swoich przypowieściach Ten z „zielnej łąki” i Ten „z krzyża na kartoflisku”, który dobrze znał relację między krzyżem, a miłością Tego, który Go przysłał na krasnobrodzką łąkę. To właśnie jest tym wielkim darem, który pozwala spojrzeć na Świat budując wiedzę o sobie i ludziach.

„Wagony do niej podoczekpiali, wielkie i ciężkie z żelaza, stali i pełno ludzi w każdym wagonie... I choćby przyszło tysiąc atletów i każdy zjadłby tysiąc kotletów i każdy nie wiem jak się natężał, to nie udźwignie, taki to ciężar...”

Już jest następne światełko migocące w tunelu „Rozum” – który każe umrzeć dla własnych wyobrażeń, by narodzić się na nowo i rozszerzyć perspektywę patrzenia. Śmierć jest zawsze obecna wokół nas i staje się regulatorem spraw ludzkich.

Światło Miłosierdzia pojawiło się przed wylotem z tunelu. Było zaskoczeniem dla nich obu. Lokomotywa zaczęła zwalniać. Para już dawno nie tłoczyła tłoków, a obraz, który się wyłonił po wyjeździe z tunelu był prawie identyczny jak ten przy wlocie. Krzyż na żyznym, błotnym kartoflisku, tyle że teraz miał przybitą inną tabliczkę. „Nie ma większej Miłości od tej, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół”. Wysiadł więc ponownie z lokomotywy by raz jeszcze się przyjrzeć. Wspiął się teraz pod górę przechodząc wcześniej przez żyzne kartoflisko, jak Mojżesz na górę Horeb która z nazwy mówiła o osamotnieniu. Tam na Horebie trwała cisza i samotność kiedy spotykał Stwórcę i otrzymywał kamienne tablice z wyrytym aktem przymierza w 10 Bożych Przykazaniach. Ten Bóg znał dobrze zagrożenia człowieka i ostrzegał. Teraz on niósł je ze swoim przeżytym bagażem zmagani i doświadczeń, złamanych przyrzeczeń, niewierności. Ta lokomotywa wiedziała po co się ma po raz drugi zatrzymać w tym miejscu. Czy spodziewał się czegoś?... Intrygowało go to „Miłosierdzie”. Szedł więc na nowo zadając sobie pytania i przypominał sobie sens wyświechtanych i tracących swoje znaczenie określeń. Słowo to od dawna traciło swoją wymowę w codziennym użyciu, wyparte lub zamienione na zwykłe przebaczenie lub litość. Było jednak w nim coś więcej, a może nawet dużo więcej, gdyż w tym słowie określał się sam Bóg Stwórca, a Ten, do którego teraz docierał konkludował wyjaśniając czego od człowieka oczekuje „Chcę raczej Miłosierdzia niż ofiary”. Kiedy dotarł pod krzyż odczytywał na nowo przybite na nim tabliczki. Ten przystanek skupiał w sobie wiele znaczeń. „Mądrość”, „Miłość”, „Wier-

ność”, „Litość”, „Przebaczenie”, ale „Miłosierdzie” było jak podpis Tego, który na nim zawisł. Siostra Faustyna napisała o nim, że jest bezwarunkowe, i trwa wiecznie, jest niezgłębione i przebaczające wszystko, jest wiecznie trwającą miłością bez wstępnych warunków i otwarte na każdego bez wyjątku. Ten, który wisiał na Krzyżu był miłosiernym przykładem Boga Stwórcy i gwarantem dalszego życia. Trzeba tylko tej Miłości zaufać i przestać się Jej bać, bo jest bezwarunkowa. Taka właśnie jest ! Teraz już wiedział po co się tu po raz drugi znalazł. Wracił do stojącej maszyny która przestała sapać. Widać odpoczęła przez ten czas, bo kiedy wsiadł do niej:

Nagle gwizd, nagle świst. Szarpnęła wagony, do taktu turkoce i stuka to: tak to to, tak to to, tak to to.

Gładko tak, lekko tak toczy się w dal,
Jakby to była piłeczka nie stał,
Nie ciężka maszyna, zziębnięta, zdyszana,
Lecz fraszka, igraszka, zabawka blaszana.

A skądże, to jakże to, czemu tak gna,
A co to to, co to to, kto to tak pcha,
Że pędzi, że wali, że bucha buch, buch,
To para gorąca wprawiła to w ruch.

To para, co z koła rurami do tłoków,
A tłoki kołami ruszają z dwóch boków
I gnają i pchają i pociąg się toczy
Bo para te tłoki wciąż tłoczy i tłoczy.

I koła turkocą, i puka i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to!...

P.S.

Uprzejmie dziękuję Panu Premierowi, że też w tym czasie odkrywa sens tego wiersza młodym czytelnikom. Trochę to inne Tak to to, tak to to tak, ale jednak tak.



www.gpr24.pl ➔ Historia Muzeum Dulag 121 w Pruszkowie

Stanisława Korbińska – „Nawet wśród otaczającego zła - może mnożyć się dobro!”

Wśród więźniów obozu Dulag 121, oprócz ludności cywilnej wygnanej z Warszawy, znajdowały się też osoby z podstołecznych miejscowości. Jedną z nich była, wówczas sześciolatka, Stanisława Korbińska, która w sierpniu 1944 roku wraz z rodzicami została wygnana z Marek pod Warszawę. Rodzina została pieszo pognana do Lasek, a następnie przewieziona furmankami do Pruszkowa. Po kilku dniach pobytu w obozie zostali wyprowadzeni jako niezdolni do pracy. Pani Stanisława dobrze zapamiętała moment wychodzenia na wolność, ponieważ, aby pomóc nowopoznanej współwięźniarce, została odłączona od rodziców i udawała jej krewną. Swoją spisaną po latach relację Pani Stanisława przekazała Muzeum Dulag 121 w 2020 roku.

Dwa lata temu, zmobilizowana przez moją córkę, odwiedziłam Muzeum Dulag 121 w Pruszkowie, w którym wraz z rodziną jako 6,5 letnie dziecko przebywałam przez kilka dni 1944 roku. W czasie odwiedzin obiecałam, że swoje wspomnienia z tego okresu spiszę i prześlę do Muzeum, ale powrót do „tamtych czasów” nie był łatwy i stąd ta zwłoka. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że wraz z ludźmi odchodzą także ich wspomnienia, postanowiłam do Państwa napisać. Moje świadectwo oparte jest na rodzinnych przekazach i fragmentach mojego pamiętnika.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego rozpoczęło się wysiedlanie ludności cywilnej z Warszawy i jej okolic między innymi z Marek, gdzie mieszkaliśmy wraz z rodziną. Ewakuacja ludności Marek nastąpiła w upalny sierpniowy dzień 1944 r. Ubrani lekko, z niewielkim bagażem i nadzieją szybkiego powrotu do domu, byliśmy pędzeni wraz z innymi mieszkańcami przez wieś Grodzisk w kierunku Białoleki. Tam, zatrzymując ludzi na piaszczystych wydmych, postanowili Niemcy oddzielić mężczyzn, kobiety i dzieci. Płacz i krzyk rozpaczliwych rodzin był nie do opisania... Ostatecznie jednak odłączono tylko mężczyzn, a pozostałych popędzono w kierunku Lasek. Po drodze nocowało się w opuszczonych mieszkaniach, stodołach, komórkach pełnych szczurów lub „pod gołym niebem”, żywiąc się cebulą, pomidorami i innymi warzywami wyrwanymi ukradkiem z mijanych pól. Mojemu ojcu udało się uciec z grupy mężczyzn i do nas dołączyć, choć w czasie ucieczki został dwukrotnie ranny odłamkami. Zatrzymaliśmy się w Laskach, skąd załadowano nas i innych wysiedleńców na furmanki i wywieziono do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Kiedy zamknęły się za nami bramy obozu, zakwaterowano nas w dużej hali pełnej ludzi. Naszą bezradność zauważyła młoda dziewczyna, wskazując wolny kawałek pryczy (drewnianej skrzyni), udzieliła „praktycznych rad” i pouczyła nas o „regulaminie obozowym”. Udałam się więc ojciec do komendanta obozu, by dokonać obowiązkowej rejestracji. Komendant ten, mimo że wykonywał rozkazy Niemców, okazywał wiele życzliwości wobec zgromadzonych w obozie ludzi. Wysłuchał relacji ojca, a zważywszy na jego stan fizyczny (poruszał się podpierając skonstruowanymi przez siebie kulami), wykluczając wywóz na roboty do Niemiec – zarejestrował tylko jego z dopiskiem „z rodziną”.



Nasza „opiekunka” sprzedawała w obozie papierosy (po 1 szt.), które dla znerwicowanych ludzi były „pierwszą potrzebą” w czasie nocnych rozmyślań, rozmów i planów ucieczki. Rano i wieczorem odbywały się apele i liczenie osób w grupach mężczyzn, kobiet i dzieci, a Niemcy w tym czasie dokonywali rewizji na pryczach. Siedząc w czasie apelu z grupą dzieci, widziałam z mojej wysokości tylko buty oficerskie i szpicrutę, którą oficer o te buty uderzał. Bardzo się wtedy bałam. Spośród osób przybywających do obozu wybierano osoby przydatne do pracy w Niemczech. Do wywozu kwalifikowały się osoby młode, zdrowe i samotne. Zaczął więc kwitnąć w obozie proceder „wypożyczania” dzieci za pieniądze (w twardej walucie, którą bardziej zamożni mieli zaszytą w ubraniach), aby uniknąć wywozu. Rozpacz naszej „opiekunki”, której groził wywóz do Niemiec wzbudzała litość i chęć pomocy. Moja mama, zawsze chętna do bezinteresownej pomocy innym ludziom, wymyśliła, że skoro ja nie byłam imiennie zarejestrowana w obozie i objęta jestem w zapisie przy rejestracji ojca „z rodziną”, to będę mogła jako dziecko pomóc w uratowaniu dziewczyny przed wywózką. Udałam się więc z opiekunką do komendanta obozu. Moja pani przedstawiła zmyśloną sytuację, że została zatrzymana na ulicy w czasie łapania, kiedy z córką siostry była na spacerze. Po wysłuchaniu jej komendant postanowił pomóc. Ponieważ była za młoda na moją matkę, dokonał zmian w rejestracji dodając jej lat. Mnie zaś przykazał, aby zwracać się do niej „mama” i na zapytanie odpowiadać, że mam 5 lat (co było wiarygodne, bo byłam drobnej budowy).

Następnego dnia rano kilku Niemców ze szpicrutami i psami na smyczy ustawili szpaler. Zgromadzeni ludzie z tobołkami na plecach, pełni napięcia czekali na dalsze losy. Pośrodku stał komendant obozu, wyczytywał nazwiska i referował Niemcom charakterystykę więźnia kwalifikującą do odpowiedniej grupy. W pewnym momencie wywołano jakieś nazwisko. Moja pani ujęła mnie za rękę i podeszła do

komendanta, który poinformował Niemców o (ustalonej z nim wcześniej) zaistniałej sytuacji. Po dłuższej chwili padło pewnie upragnione przez dziewczynę słowo „raus!”, więc chwyciła mnie za rękę i szybko wyszliśmy z obozu. Z późniejszych opowiadań wiem, że było to dla moich rodziców straszne przeżycie, kiedy pochłonięci atmosferą, jaka towarzyszyła możliwości opuszczenia obozu i niepewności dalszego losu, uświadomili sobie, że dziewczyna której powierzono dziecko, już opuściła ze mną obóz. Nie wiedzieli, jak się nazywa, gdzie mieszkała i gdzie jej szukać. Ponadto nie mieli pewności, czy w tym samym dniu opuszczą obóz i w jakim kierunku będą wywiezieni. A ja wraz z „opiekunką” stałyśmy za drzwiami obozowymi, w oczekiwaniu na moją rodzinę.

Wywoływanie nazwisk trwało dość długo, zwiększając napięcie... Wreszcie wywołano nasze nazwisko. Kiedy je usłyszałam bardzo się ucieszyłam, że zaraz zobaczę rodziców. Było to dla mnie oczywiste, że najpierw wyszłam ja z panią, a potem wyjdą rodzice. Wywołany ojciec, kuśtykając o kulach wysunął się naprzód, a za nim mama, moja siostra, dwie babcie, które po drodze do nas dołączyły i sąsiadka. Widząc tę grupę komendant krzyknął ze złością „co to za rodzina?”. Wówczas ojciec podszedł do niego i przypomniał zapis przy rejestracji. Komendant zaczął więc tłumaczyć Niemcom skład tej „rodziny”. Nie pasowała mu jednak liczba dzieci, nad którą się zastanawiał... czy zaskoczyła go sytuacja, czy drgnęło sumienie... machnął ręką i krzyknął „raus!” Wszyscy znaleźliśmy się za drzwiami obozu! Radości i też... trudno opisać!

Szczęśliwa, uratowana od wywózki na roboty do Niemiec dziewczyna, bardzo dziękowała rodzicom za pomoc, a mnie kupiła na dworcu kolejowym prezent – ciastko z kremem (w tamtych warunkach szczyt luksusu), pożegnała się i... poszła w swoją stronę. Tak rozeszły się nasze drogi na zawsze!

My, jako ta „nieprzydatna grupa”, wraz z innymi podobnymi rodzinami, zostaliśmy odwiezieni na wieś do chłopów, jako narzucony

im „przydział” do wyżywienia i zamieszkania. Wywieziono nas na wieś Budy Trzczańskie koło Skierniewic. Żeby zbyt nie obciążać chłopów zdecydowano, że każda chłopska rodzina przyjmie jedną osobę. I tak, każdy z członków mojej rodziny zamieszkał u innego gospodarza, ja małe dziecko również. Płakałam całą noc, minio że gospodyni starała się mnie pocieszyć i utulić. Rano uradzano, że muszę jednak mieszkać razem z mamą. Powstał więc problem, bo nikt z gospodarzy nie chciał przyjąć matki z dzieckiem. Ostatecznie przyjął mnie gospodarz najbiedniejszy z całej wsi (sołtys Stopiński), do którego została skierowana mama. Do domu, na szczęście ocalałego, wróciliśmy dopiero po 7 miesiącach tułaczki.

Wspomnienia, które opisałam, są potwierdzeniem tego, że nawet wśród otaczającego zła – może mnożyć się dobro!



Muzeum Dulag 121 zostało ponownie otwarte dla zwiedzających w stałych godzinach od wtorku do niedzieli. W najbliższym czasie, do odwołania nie planujemy organizacji spotkań historycznych oraz nie prowadzimy lekcji i warsztatów muzealnych. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej, zakładki Encyklopedia: <http://dulag121.pl/encyklopedia/> i Pruskoviana: <http://dulag121.pl/pruskoviana/>, do śledzenia naszych profili na Facebooku – Muzeum Dulag 121 i Pruskoviana oraz kanału na YouTube „Muzeum Dulag 121”. O wszelkich zmianach będziemy informować Państwa na bieżąco na naszej stronie internetowej i facebooku.

Przypominamy, że w Muzeum Dulag 121 nadal trwa akcja „Muzeum łączy”. Czekamy na telefony od osób, które chciałyby się z nami podzielić swoimi wojennymi przeżyciami i wspomnieniami, poszukując informacji na temat losów więźniów obozu przejściowego w Pruszkowie lub po prostu odczuwając potrzebę rozmowy w tym trudnym dla każdego okresie. Jednocześnie zwracamy się do Państwa z prośbą o rozpowszechnianie informacji o naszym projekcie wśród osób starszych, rodziców, dziadków czy samotnych sąsiadów. Jesteśmy do Państwa dyspozycji od poniedziałku do piątku w godzinach 12.00-17.00 pod następującymi numerami telefonów: 696 591 295 oraz 660 773 122.

www.gpr24.pl  Historia rocznice

100-lecie Tyrmandy

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Ilustracja - autor

W sobotę 16 bm. mija 100 lat od urodzin Leopolda Tyrmandy, ale też w najbliższy poniedziałek podobna rocznica urodzin Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II.

Aniespełna tydzień potem 100-lecie urodzin Peggy Lee, amerykańskiej (z pochodzenia Skandynawka – ojciec Szwed, matka Norweżka) kompozytorki, znakomitej wokalistki jazzowej i popowej, bardzo popularnej w l. 1940-1970. Była kilkanaście razy nominowana do Grammy, a otrzymała je dwie. Wracając kiedyś z berlińskiej IFA w dworowym sklepie Virgin za 13 euro nabyłem jej box z 8 LP na 4 CD.

O papieskiej rocznicy nie będziemy pisali – Polskie Radio i telewizja planują dziesiątki specjalnych audycji. Kim był Leopold Tyrmand to przeciętny „zjadacz jazzu” wie. W jednym zda-



niu przypomnijmy – niedoszły architekt wnętrz (studia w Paryżu), dziennikarz i publicysta, pisarz – pierwsza w Polsce książka o jazzie, autor tak-

że pierwszego kryminału, czy też opasłej książki sensacyjnej pt. „Zły”, a przede wszystkim popularyzator jazzu od końca lat 40. do wyjazdu z kra-

ju w 1965. To on celebrował otwarcie wszystkich sopockich i warszawskich festiwali jazzowych, i on jest autorem nazwy „Jazz Jamboree”. Był jednym z pierwszych celebrytów, znanym z elegancji – a raczej starannego ubioru w ciężkich i siermiężnych latach 50. Przyczepiano się do jego kolorowych skarpetek, co było wierutną bzdurą... Był świetnym obserwatorem – kronikarzem swego czasu, patrz niedostępny w PRL „Dziennik 54” – wspaniała kronika ludzi, życia Warszawy; równie świetna, dopiero niedawno wydana „Cywilizacja Komunizmu”. Czytając ją ukradkiem w pracy w czasie pobytu w Londynie doznałem szoku, mimo że była skierowana do czytelnika na zachodzie. Chyba wszystkie książki Tyrmandy wydała oficyna <mg> (Małgorzata Grupańska) – książki tego wydawnictwa omawialiśmy swego czasu na łamach wydania papierowego „Głosu”. Poza okolicznościowym znaczkiem Poczty Polskiej – blok oraz sam znaczek w nakładzie 144 tys. egzemplarzy polecamy numer 4/5 magazynu Jazz Forum poświęcony Lolkowi, jak go zwali bliscy. Redaktor naczelny JF Paweł Brodowski pisze i reprodukuje swój wywiad jaki zrobił zimą 1985 (niestety, telefonicznie) na dwa miesiące przed śmiercią pisarza; tenże Brodowski przedstawia bibliotekę jazzową pisarza (po raz pierwszy!); Marek Piechnat rozmawia z amerykańskim krytykiem/dziennikarzem jazzowym Dougiem Ramsey’em (85 l.) o Tyrmandzie i ich przyjaźni, a Staszek Danielewicz obszernie omawia książkę Dariusza Piechockiego „Alfabet Tyrmandy” (sięgając do oryginałów zdeponowanych w zbiorach paryskiego Instytutu Literackiego Maisons-Laffitte oraz zbiorów Instytutu Hoovera w Stanford). Dodajmy do tego, oprócz zdjęć już znanych, masę ilustracji – oryginalne okładki – i zdjęć nieznanymi, a będziemy mieli mały przewodnik po życiu pisarza.

REKLAMA

Nareszcie można leczyć ból bez leków

Ratunek dla kręgosłupa



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.

Nagłe lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie.

Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgó-

stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

Prawie trzy miesiące pandemii odebrało możliwość leczenia w NATURMEDZIE. Bałem się, że lekami zniszczę zdrowie do końca. Jestem szczęśliwy, że mogę kontynuować leczenie kręgosłupa w NATURMEDZIE.

Janusz Z. z Sochaczewa (l. 58)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.



Ósmoklasisto, czas na decyzję - wybierz szkołę Powiatu Pruszkowskiego!



Pracownia komputerowa - Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana

Powiat Pruszkowski prowadzi 5 szkół ponadpodstawowych, w których odbywa się rekrutacja na rok szkolny 2020/2021. Są to:

- Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie przy ul. Gomulińskiego 4.
- Zespół Szkół nr 1 im. Stanisława Staszica w Pruszkowie przy ul. Promyka 24/26,
- Zespół Szkół im. Fridtjofa Nansena w Piastowie przy ul. Karola Namysłowskiego 11.
- LO im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie przy ul. Kościuszki 38.
- LO im. Tomasza Zana w Pruszkowie przy ul. I. Daszyńskiego 6.

Szkoły prowadzone przez Powiat Pruszkowski to miejsca nowoczesnej edukacji, zapewniające wszechstronny rozwój uczniów. Ważnym celem każdej placówki jest wsparcie ambicji i talentów uczniów przez wysoko wykwalifikowaną oraz troskliwą kadrę dydaktyczną, a także zapewnienie profesjonalnie wyposażonych pracowni. Wszystko to służy osiągnięciu jakości pracy szkół. – podkreśla Agnieszka Kuźmińska Członek Zarządu Powiatu.

- Każda ze szkół oferuje:
- komfortowe warunki.
 - bardzo dobrze wyposażone w sprzęt multimedialny oraz pomoce naukowe klasopracownie.
 - profesjonalną pracownię komputerową.
 - salę gimnastyczną z wielofunkcyjnym boiskiem sportowym.
 - szeroką ofertę edukacyjną.
 - wysoką jakość kształcenia, potwierdzoną wynikami.

- udział uczniów w krajowych oraz zagranicznych wycieczkach.
- wolontariat szkolny.

LO im. Tomasza Zana w Pruszkowie oferuje nabór do 4 klas liceum ogólnokształcącego o rozszerzeniach:

- Klasa A – j. polski, historia, j. angielski.
- Klasa B – geografia, matematyka, j. angielski.
- Klasa C – biologia, chemia, j. angielski.
- Klasa D – geografia, WOS, j. angielski.

W każdej klasie język angielski realizowany jest na poziomie rozszerzonym. Każdy może wybrać drugi język obcy z oferty szkoły: j. rosyjski, j. francuski, j. niemiecki.

Szczegóły rekrutacji znajdują się na: <https://www.zan.pruszkow.pl>

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie rekrutuje w:

- Liceum Ogólnokształcącym do klasy z przedmiotami rozszerzonymi: j. angielski i WOS, natomiast kolejny przedmiot rozszerzony do wyboru: geografia lub historia.
- Liceum Ogólnokształcącym Sportowym do klasy z przedmiotem rozszerzonym: j. angielski natomiast drugi przedmiot rozszerzony do wyboru: geografia lub biologia. Specjalizacje: piłka nożna, koszykowa, siatkowa, pływanie sportowe.
- Szkole Mistrzostwa Sportowego do klasy z przedmiotami rozszerzonymi: j. angielski i biologia. Specjalizacja: piłka nożna.

Szczegóły rekrutacji znajdują się na: www.zsoispruszkow.pl

Zespół Szkół nr 1 im. Stanisława Staszica w Pruszkowie zaprasza Kandydatów – absolwentów szkół podstawowych do klas pierwszych 5-letniego TECHNIKUM na rok szkolny 2020/2021.

Oceny ze świadectwa brane pod uwagę podczas postępowania rekrutacyjnego – oprócz języka polskiego, matematyki - dla poszczególnych zajęć edukacyjnych to:

- technik budownictwa - j. angielski, plastyka.
- technik ekonomista - j. angielski, geografia.
- technik energetyk - j. angielski, technika.
- technik informatyk - j. angielski, informatyka.
- technik pojazdów samochodowych - j. angielski, technika.
- technik teleinformatyk – j. angielski, informatyka.
- technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej - j. angielski, technika.

Powstanie oddziału kształcącego w danym zawodzie uzależnione jest od naboru minimum 15 Kandydatów, którzy zadeklarowali się kształcić w tym zawodzie.

Zespół Szkół nr 1 im. Stanisława Staszica w Pruszkowie prowadzi także rekrutację do Szkoły Branżowej I Stopnia w klasach wielozawodowych jako cukiernik, piekarz, fryzjer, lakiernik, kucharz, betoniarz, elektromechanik, sprzedawca, elektryk, mechanik, dekarz, cieśla.

Szczegóły rekrutacji znajdują się na: <http://zsnr1-pruszkow.com/>

Zespół Szkół im. Fridtjofa Nansena w Piastowie, oferuje absolwentom szkół podstawowych szeroki wachlarz edukacyjny w Liceum Ogólnokształcącym, Technikum i Szkole Branżowej I-go Stopnia.

- Liceum Ogólnokształcące proponuje klasy cywilne i certyfikowane przez Ministerstwo Obrony Narodowej.
- Technikum – Technik: weterynarii, reklamy, logistyki, obsługi turystycznej, fotografii i multimedii, realizacji nagrań, rachunkowości, hotelarstwa, transportu kolejowego, programista.
- Szkoła Branżowa w zawodach: blacharz, blacharz izolacji przemysłowych, cukiernik, drukarz, elektromechanik, elektronika, elektryk, fotograf, fryzjer, introligator, kaletnik, kominiarz, kowal, krawiec, kucharz, kuśnier, magazynier-logistik, mechanik – operator maszyn do produkcji drzewnej, mechanik automatyki przemysłowej i urządzeń precyzyjnych, mechanik precyzyjny, mechatronik, obuwnik, ogrodnik, operator maszyn i urządzeń do przetwórstwa tworzyw sztucznych, operator obrabiarek skrawających, operator urządzeń przemysłu chemicznego, optyk mechaniczny, piekarz, sprzedawca, stolarz, ślusarz, tapicer, wędliniarz, zegarmistrz, złotnik-jubiler.

Szczegóły rekrutacji znajdują się na: <https://nansen.edu.pl/>

LO im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie proponuje 4 klasy liceum ogólnokształcącego, o wybranych rozszerzeniach:

- Klasa A - biologia, chemia, j. angielski.
- Klasa B - WOS, J. angielski, geografia/historia (do wyboru).
- Klasa C - matematyka, geografia, j. angielski.
- Klasa D - matematyka, fizyka, j. angielski.

We wszystkich klasach drugi język obcy w grupach międzyoddziałowych do wyboru: j. włoski, j. francuski, j. rosyjski, j. niemiecki.

Szczegóły rekrutacji znajdują się na: <https://kosciuch-pruszkow.edupage.org/>

Wspominamy Tadeusza Huberta Jakubowskiego

Mieszkam w Pruszkowie od 50 lat – od ponad 40 lat moje życie zawodowe (podobnie jak p. Tadeusza) związane było z Warszawą. Przed kilku laty trafiłam na jedną z książek p. Jakubowskiego i... wzbudziła mój zachwyt.

Po pierwsze z powodu fantastycznej znajomości historii małej Ojczyzny czyli Pruszkowa, miłości do miasta i jego mieszkańców, umiejętności dostrzegania piękna we wszystkim, co nas otacza, począwszy od świata przyrody: roślin, drzew, ptaków, zwierząt do świata ludzi, a szczególnie dzieci oraz niezwykle ciekawej, lapidarnej formy opisu. Wykupiłam i oczywiście przeczytałam uważnie wszystkie (łącznie z ostatnio wydaną) książki p. Tadeusza.

W sierpniu 2018 poznałam osobiście autora na obchodach kolejnej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w Pęcicach. Los zdarzył, iż jedliśmy wspólnie grochówkę serwowaną po uroczystościach. Podzieliłam się swoimi wrażeniami po lekturze Jego książek – słuchał z niedowierzaniem i pytał parę razy czy naprawdę aż tak pozytywnie oceniam treść Jego „książeczek”, bo przecież to takie „faramuski”, jak twierdzą niektórzy. Wówczas uderzyła mnie niezwykła skromność tego człowieka i konieczność upewnienia Go, że to co robi ma głęboki sens i jest ludziom potrzebne – p. Tadeusz w kontakcie bezpośrednim zrobił na mnie duże wrażenie – bezpretensjonalny, szczery, wrażliwy człowiek.

Starałam się bywać na wieczorach autorских p. Tadeusza. Ostatnio rozmawiałam z Nim w maju 2019 podczas nocy muzeów przed muzeum Dulag 121 – urzekła mnie ponownie Jego ogromna życzliwość w stosunku do ludzi brak jakiegokolwiek zgorzknienia – o co nie trudno, gdy jest się starszym i schorowanym człowiekiem.

Myślę, że my pruszkowianie nie w pełni doceniamy, jak wielką sprawą jest możliwość czytania Jego pięknych książek, pozwalających poznać historię i piękno miejsca, w którym mieszkamy. Wysoce cenię sobie fakt, że mogłam porozmawiać z Nim osobiście. Myślę również, iż nie w pełni doceniamy Jego twórczość dając się zwieść nazywaniem jej „książeczkami”, „obrazkami”, „miniaturami”, „migawkami” – prawdziwą sztuką jest umiejętność przedstawienia tego, co mądre, ważne, piękne w pigułce tak, jak to potrafił p. Tadeusz – niby łatwo się czyta ale warto się zastanowić, jakie przesłanie z sobą niesie. Pożegnałam Go w żbikowskim kościele z żalem, że tak wspaniali, mądrzy ludzie też muszą odchodzić. Cześć Jego pamięci.

Mirosława Stasiak - czytelniczka
Pruszków, 13.05.2020

NASZ TADZIO

Poproszeni zostaliśmy, jako wydawcy książek Tadeusza Huberta Jakubowskiego, o napisanie kilku słów wspomnień o Nim. Cóż możemy kilka miesięcy po Jego śmierci napisać więcej niż w przedmowie do ostatniej książki Tadeusza? Może później, jak się przyzwyczaimy...

Tadeusz Hubert Jakubowski. Tadzio...

Jakim był autorem? Wspaniałym. Zgodnym, spolegliwym, a przede wszystkim wdzięcznym. Wdzięcznym nie tyle dla, co za. Nie upierał się, gdy proponowaliśmy jakieś zmiany w tekście. Odpowiednio wcześniej, jeszcze przed oddaniem rękopisu informował nas, jakby mimochodem, że chciałby, aby w książce znalazło się to czy owo. Wtedy wiedzieliśmy, na czym Tadziovi szczególnie zależy i czego nie należy zmieniać.

Przy okazji pracy nad każdą książką podkreślał, że musi żyć, bo ma jeszcze tyle pomysłów; musi doczekać wydania kolejnego tomu. Zartowaliśmy, że nie będziemy się śpieszyć z wydaniem złożonej książki, aby dłużej pożył. Rękopis Faramuszek... oddał nam kilka tygodni przed pójściem do szpitala, do którego wcale się nie wybierał. Nie chciał. Już w szpitalu, dwa tygodnie przed śmiercią, jeszcze się o niego dopytywał. Nie było szans, abyśmy zdążyli...

Przeżył wiele ciężkich lat, młodość zabrało mu stalinowskie więzienie, ale nigdy nie narzekał, żartobliwie mówił, że ma wiele za uszami... Nie miał wrogów, co najwyżej „zawistników”, jak ich sam określał, ale zawsze bez nazwisk.

Kochał ludzi, zwierzęta, przyrodę, świat... Zapewne z wzajemnością, o czym świadczyła choćby frekwencja na promocjach książek, ciekawe dyskusje, wiele pytań od czytelników... Był chętnie zapraszany przez przedszkola, szkoły, instytucje, nie tylko pruszkowskie, na spotkania autorskie i wszelkiego rodzaju uroczystości. Jego żywiołem, który dość późno odkrył – były Targi Książki. To tam brylował, skupiał na sobie powszechną uwagę, był szczęśliwy. Na tych ostatnich, w listopadzie 2019 roku czekało na niego krzesło i stół. Był już w szpitalu...

Można śmiało stwierdzić, jakkolwiek to zabrzmie, że był niezwykle szlachetnym elementem pruszkowskiego krajobrazu. Charakterystyczna postać w kapeluszu na głowie i z torbą w dłoni przemierzająca wolnym krokiem ulice miasta. stacji kolejki WKD w kierunku Tworek, czy też ulicą Bolesława Prusa w kierunku Żbikowa, zmierzał zawsze na swoją ukochaną ulicę Topolową. Tam się najlepiej czuł; samotny, ale w rodzinnym domu; sam, ale nie samotny – znał wszystkich, wszyscy go znali...

Choćby z widzenia. Bywał na meczach Znicza, na koncertach, na wielu imprezach kulturalnych, na różnych rocznicowych spotkaniach towarzyskich. Często siadał na ławce przed Pałacem Ślubów i karmił ptaki, a przechodząc przy stawie w Potuliku pamiętał o kaczkach.

I pisanie... kurdelebele... to było chyba najważniejsze dla Tadeusza. Żył każdą książką, przeżywał bardzo ostatnie dni przed oddaniem materiału do druku czy przed przywiezieniem nakładu. Czasami nas to męczyło, ale teraz dalibyśmy się zamęczyć na śmierć, aby tylko Tadzio był z nami...

Tadzio nie ma, ale nam się wydaje, że jest. Mamy Jego nową książkę, być może będzie kolejna. Dzięki temu nie tylko pamięć o Tadeuszu będzie trwać w nas, ale też to, co stworzył...

Non omnis moriar

Grzegorz Zegadło, Adam Rachocki

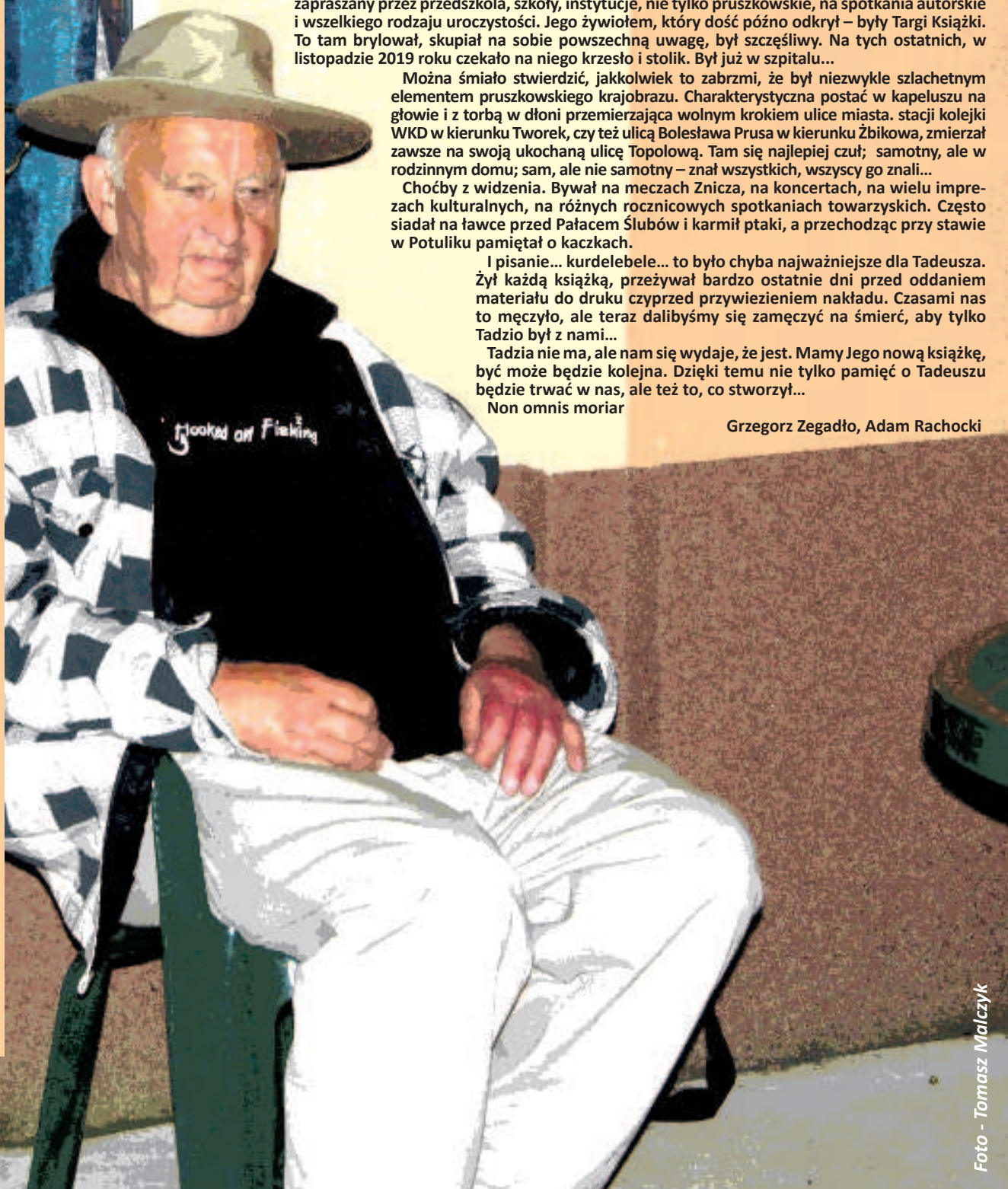


Foto - Tomasz Malczyk

Ochrona zdrowia - 5G

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Wstęp redakcyjny

Ponieważ tematyka telefonii 5G – ogólnie rzecz biorąc – jest w przestrzeni społecznej/medialnej kontrowersyjna, artykuł poniższy postanowiliśmy opatrzyć wstępem. Nie będziemy też polemizować z ogromem durnych spekulacji czy wręcz zarzutów – takich jak: w nowosądeckim powracające ptaki z zimowisk zmieniały klucz na 5-cio ramienny romb pod wpływem emisji 5G, czy ostatnio, że fale te rozsiewają Coronę-virusa lub jajka kur są znacznie mniejsze. Ogólnie – sieć 5G oznacza sieci telefonii komórkowej nowej generacji, już piątą, w przeciwieństwie do istniejących 3G, 4G – z których korzystamy powszechnie na co dzień. Nowa sieć 5G oznacza nadawanie i odbiór przez nasze urządzenia mobilne (smartfony) na nowych pasmach – częstotliwościach, tak więc potrzebne będą komórki posiadające owe zakresy. Standardowa telefonia używa przy technice 3G-4G częstotliwości radiowych 1800-1900 MHz (1,8-1,9 GHz), przy mocy stacji (przekaznikowych, tzw. BTS)) nadawczej 200 Watów, sporadycznie w terenach niezabudowanych i odległości stacji ponad 20 km mocy większych. Nasza komórka posiada nadajnik radiowy o mocy ok. 200 mW, jaki nieustannie się łączy z najbliższą (lub dostępną) stacją bazową. Chyba, że aparat mamy wyłączony. Natomiast sieć 5G korzystać będzie u nas z trzech pasm radiowych: I – pasmo 600-700 MHz, to stare pasmo telewizyjne (tzw. „wysokie kanały”) do przesyłania prostych info na większe odległości; II – pasmo 3 – 4 GHz oraz pasmo III – 26 GHz – fal milimetrowych. Te pasmo stwarza olbrzymie możliwości transferu danych o krótkim czasie reakcji w granicach kilku ms (milisekund), gdy np. w sieci 4G ten czas to 20-30 ms. Tak, więc to łączność bez opóźnień i praktycznie niezawodna stwarzająca olbrzymie możliwości transferu danych. Niestety wymagająca nowej infrastruktury w postaci gęstej, co kilkaset metrów, ilości masztów nadawczo/odbiorczych, powodujących ponadto wzrost radiacji PEM (pole elektromagnetyczne) i to znaczny. W związku z tym polskie normy radiacji mają być obniżone – nawet o kilkadziesiąt razy. Rząd przesunął o kilka miesięcy z różnych względów aukcje częstotliwości – za ich sprzedaż planuje się uzyskać kilka miliardów złotych, niemniej Polkomtel, czyli operator Plus (należący do Grupy Cyfrowy Polsat) uruchomił 11 maja semi 5G w siedmiu miastach Polski na częstotliwości 2,4 GHz, zaś Orange od jesieni 2019 testował niekomercyjnie sieć 5G w kilku dzielnicach Warszawy. Dyskusja trwa – Szwajcaria i Belgia wycofały się z budowy 5G, zaś w Radiu Wnet (W-wa 87,7 MHz) prof. Marek Zmyślony z Zakładu Ochrony Radiologicznej Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi twierdził, że „technologia 5G jest nie przebadana” w kontekście ochrony zdrowia.

My zaś polecamy artykuł, a także materiały w sieci:
<emfexplained.info/pol/>
<efm-5g-raport-2019.pdf>
oraz dysputę m.in. blogerów:
<between-a-rock-and-hard-place>.
Adam St. Trąbiński

Ochrona przed... komórką

Twoja komórka wysyła promieniowanie RF nawet wtedy, gdy nie prowadzisz rozmowy, ponieważ nieustannie aktualizuje swe położenie i nawiązuje łączność z najbliższym masztem telefonicznym w celu pobierania aktualizacji, ściągania danych, e-maili i sms-ów.

- Gdy tylko nie musisz prowadzić rozmów, przełączaj swój telefon na tryb samolotowy, by uniknąć ciągłego promieniowania, jakie wysyła.

Wyłącz również Wi-Fi, Bluetooth i komunikację bliskiego zasięgu (NFC). Korzystaj też z opcji głośnomówiącej, trzymając telefon podczas rozmowy w odległości co najmniej 0,5 m od ciała lub używaj słuchawek przewodowych. Wiele kobiet, u których zdiagnozowano raka piersi, nosiło telefon w biustonoszu. O ile nie jesteś w sytuacji nadzwyczajnej, gdy musisz bezzwłocznie odebrać nadchodzące połączenie, nie noś włączonej komórki w miejscu, gdzie dotykałaby ona ciała.

- Unikaj używania telefonu, gdy sygnał jest słaby.

Kiedy aparat musi bardziej się wysilać, by nawiązać połączenie, emituje wyższy poziom promieniowania elektromagnetycznego – do 10 tys. razy więcej w przypadku utrudnionego łączenia. Poczekaj, aż znajdziesz się w miejscu o pełnym zasięgu – ale nawet wtedy używaj zestawu głośnomówiącego lub słuchawek.

Jak PEM wpływają na ludzkie zdrowie?

Pole elektromagnetyczne uszkadza komórki poprzez zwiększanie stresu oksydacyjnego w ich wnętrzu, a ten szkodliwy proces obejmuje też wapń międzykomórkowy. Poza budowaniem mocnych kości i zębów wapń uczestniczy w wielu innych funkcjach organizmu, takich jak:

- sygnalizacja komórkowa,
- regulacja funkcjonowania enzymów i białek,
- skurcze mięśni,
- krzepnięcie krwi,
- funkcjonowanie nerwów,
- wzrost komórek,
- uczenie się i pamięć.

Narażenie na działanie pól elektromagnetycznych zakłóca działanie wapnia jako substancji przekazującej sygnały biologiczne. Badanie, jakie przeprowadził Martin Pall z Washington State University, wykazało, że gdy pola elektromagnetyczne aktywowały kanały wapniowe w mięśniach i komórkach nerwowych, po ok. 5 s otwierały się one i zalewały wnętrza komórek niezdrową ilością jonów wapnia. Pola elektromagnetyczne zakłócają również przepływ wapnia, gdy znajduje się on już wewnątrz komórek, pozwalając zbyt dużej jego ilości wnikać do mitochondriów. Gdy rośnie zawartość wapnia w mitochondriach, prowadzi to do serii szkodliwych stanów, takich jak obniżona zdolność wytwarzania energii w komórkach i zwiększony stres oksydacyjny, przyczyniający się w końcu do przedwczesnej śmierci komórki.

Wstrzegaj się nieustannego korzystania z telefonu

Nawet jeśli używasz urządzeń, które neutralizują pole elektryczne (takich jak naklejka umieszczana na telefonie lub laptopie zawierająca krążek z poliwęglanu), pamiętaj, że najskuteczniejszą metodą ochrony będzie ograniczenie korzystania z komórki.

- Unikaj używania telefonu w samochodzie, w autobusie lub w pociągu, nawet jeśli połączenie z masztem nadawczym jest silne. Ponieważ jesteś w ruchu, telefon musi bardziej się wysilać, by je utrzymać, wysyłając więcej promieniowania, a będzie ono dodatkowo intensyfikowane przez to, że znajdujesz się w metalowej klatce. Gdy przebywasz w samochodzie, przełączaj telefon na tryb samolotowy. Jeżeli masz zwyczaj słuchania muzyki, ściągnij ją przed wyruszeniem w drogę.

- Nie zasypiaj z telefonem w pokoju, chyba że jest przełączony na tryb samolotowy lub (najlepiej) całkowicie wyłączony.

- Nie używaj telefonu komórkowego jako budzika.

Wiele osób tak robi. Jeżeli jesteś jedną z nich, zastosuj chociaż minimum zabezpieczeń w postaci przełączenia telefonu na tryb samolotowy i włożenia go do torby Faradaya.

- Nie używaj bezprzewodowych ładowarek do telefonu komórkowego.

Zwłaszcza w pobliżu łóżka, gdyż one również zwiększają poziom promieniowania elektromagnetycznego w domu. Używaj standardowej ładowarki podłączonej do gniazda i umieszczaj ją z dala od łóżka.

- Jeżeli Twoje dziecko chce pograć na tablecie lub telefonie, przełącz urządzenie na tryb samolotowy. Ogranicz mu całkowity dostęp do urządzeń mobilnych do mniej niż 2 godz. tygodniowo. Zwróć uwagę, jak to tylko możliwe, zanim podarujesz dziecku telefon komórkowy, szczególnie smartfon, a później pilnuj, by był on przełączany na tryb samolotowy, a rozmowy odbywały się przez zestaw głośnomówiący.

- Nigdy nie śpij z włączonym telefonem pod poduszką.

Trzymanie głowy przez całą noc o kilka centymetrów od urządzenia wysyłającego przerywane sygnały radiowe jest jedną z najgorszych rzeczy, jakie możesz zrobić swojemu mózgowi. To praktycznie recepta na neurodegenerację i zwiększenie ryzyka raka mózgu.

- Znajdź sposoby zwiększenia odległości między telefonem a ciałem.

Jeżeli oddalisz się od źródła pola elektromagnetycznego o 30 cm, to będzie oddziaływać na Ciebie tylko 1/4-1/8 promieniowania, jakiego doświadczyłybyś, znajdując się w bezpośrednim kontakcie ze źródłem. Gdy oddalisz się o 60 cm, natężenie docierającego do Ciebie pola wyniesie 1/16 pełnej wartości.

Redukowanie zewnętrznych źródeł 5G

Duża część promieniowania elektromagnetycznego pochodzi z masztów telefonii komórkowej, stacji radiowych i telewizyjnych, sąsiedzkich routerów Wi-Fi, linii elektrycznych i inteligentnych liczników. Te źródła bombardują nas promieniowaniem przez całą dobę, 7 dni w tygodniu, a wyłączyć ich nie możemy. Sytuacja jeszcze się pogorszy, gdy na zewnątrz naszych domów, w dzielnicach mieszkalnych, szczególnie w dużych miastach, zaczną powstawać małe stacje komórkowe 4G/5G.

Sygnały 5G będą wysyłane do domów Twoich sąsiadów, lecz w mniejszym stopniu do Twojego, chyba że sam je „zaprosis”, kupując takie urządzenia i używając ich. Sygnały małych stacji bazowych, takich jak przekładniki LTE 4G, są zawsze włączone, a wysyłane przez nie fale radiowe nieustannie przenikają nasze domy. Natomiast anteny 5G będą wysyłać sygnały danych na życzenie, stosunkowo wąską wiązką (razem z ciągłymi, lecz znacznie słabszymi sygnałami referencyjnymi).

Torby Faradaya również skutecznie zapobiegają wydostawaniu się na zewnątrz pola elektromagnetycznego, jak dostawaniu się hakerów do wewnątrz.

Niektóre materiały będą skuteczne wobec sygnałów 5G i towarzyszących im sygnałów 4G. Termin „osłona” może dotyczyć okrycia źródła pola elektromagnetycznego lub nas samych w celu zablokowania, a przynajmniej osłabienia docierającego promieniowania. U osób wrażliwych na pola elektryczne dopiero osłonięcie całej sypialni umożliwi usunięcie takich objawów jak kołatanie serca, bezsenność, szum w uszach, nocne lęki i pocenie się.

Jak naprawiać uszkodzenia wywołane przez pola elektromagnetyczne?

- Ogranicz swą ekspozycję na pola elektromagnetyczne i śpij w sypialni o niskim poziomie PEM.

- Praktykuj codzienne czasowe ograniczenie jedzenia, w którym zjadasz posiłki tylko w oknie trwającym 6-8 godz. lub nawet krótszym.

- Podejmuj codzienne ćwiczenia fizyczne i poważnie rozważ trening, w którym do ćwiczeń zakłada się mankiety lub opaski wokół kończyn, by ograniczyć dopływ krwi do mięśni i jej odpływ, polecane są treningi Tai Chi.

- Stosuj suplementację wodorem cząsteczkowym, przyjmowanym w postaci tabletek uwalniających gaz w wodzie.

- Suplementuj niacynę (25 mg dziennie).

- Suplementuj jabłczan lub cytrynian magnezu. Sprawdź na etykiecie zawartość magnezu w kapsułce i przyjmuj odpowiednik 400 mg.

Farby osłaniające przed falami radiowymi, jak również grubsza budowlana folia aluminiowa, będą sku-

tecznie blokować fale o częstotliwościach radiowych od 600 megaherców (MHz), aż po część pasma fal milimetrowych (MMW) o częstotliwościach gigaherców (GHz), jakich używać będzie 5G. Okna można osłonić przed częstotliwościami 4G i 5G za pomocą kombinacji przezroczystej folii okiennej, standardowej aluminiowej lub stalowej siatki przeciwko owadom oraz tkaniny osłaniającej przed falami radiowymi, którą podsyte będą od tyłu zasłony. Jeżeli chcemy doprowadzić do skutecznego zaekranowania pomieszczeń przed siecią 5G, w przypadku zastosowania siatki metalowej oczka powinny być nie większe niż 1 mm. Ochronę dają też tkaniny ekranujące pod prześcieradłem i w kołdrze, które odbijają promieniowanie typu Wi-Fi, a w przypadku niższych częstotliwości absorbują pole elektryczne i zmieniają w ciepło. Nie należy stosować materiałów ekranujących, które dla niskich częstotliwości pola elektrycznego wymagają uziemienia. Zadbaj o to, by dokonać odczytu miernikiem fal radiowych (RF) po osłonięciu, by potwierdzić skuteczność tych zabiegów.

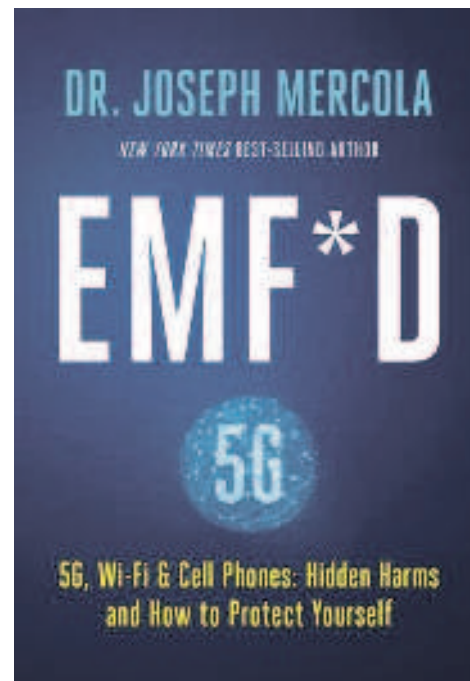
- Kup torby Faradaya. Są dostępne w różnych wielkościach, dopasowanych do rozmiarów telefonów komórkowych, laptopów i tabletek, i chociaż powszechnie używa się ich, by uniemożliwić zdalny dostęp hakerów do urządzenia, to równie skutecznie zapobiegają one wydostawaniu się na zewnątrz pola elektromagnetycznego. Stosuj te torby zawsze, gdy nie korzystasz aktywnie z telefonu. Wiele sklepów oferuje ich szeroki wybór. Którąkolwiek wybierzesz, pamiętaj o dokonaniu pomiarów miernikiem RF, by potwierdzić, że torba rzeczywiście skutecznie Cię chroni. W przypadku telefonu etui musi być inteligentne (wyłożone materiałem ekranującym promieniowanie wysokich częstotliwości tylko od strony ciała).

- Kup odzież chroniącą przed polami elektromagnetycznymi. W sprzedaży dostępne są kapelusze, koszulki, bielizna, a nawet bluzy z kapturem wykonane z materiałów mających osłaniać nas przed PEM.

- Zainstaluj osłony inteligentnych liczników. Jest to prosta obudowa, zamykająca się ponad licznikiem elektrycznym, gazowym lub wodnym, którą prawdopodobnie możesz bez trudu zainstalować samodzielnie.

Osłona blokuje do 99% promieniowania emitowanego poprzez przednią i boczne ścianki licznika. Dostawca usługi będzie mógł odbierać jego sygnał. Tył licznika zakryj metalową płytą, umieszczając ją bezpośrednio na tylnej ścianie, jeżeli możesz tam się dostać, lub na wewnętrznej stronie ściany, na której zamontowany jest licznik. Jego metalowa podstawa sama stanowi pewną osłonę przed falami radiowymi.

Fragmenty książki dr Josepha Mercoli pt. „EMF*F*D” (Hay House, 2020).





Wyjątkowe wakacje



Półkolonie - tydzień 650 zł
Obozy - dwa tygodnie 1980 zł

**Obozy, kolonie i półkolonie
jazdy konne dla każdego
Mazury i Mazowsze**

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501
www.patataj.com

Trudne wybory

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - TVN/K. Laksa

Tuż przed zapowiadanymi na 10 maja wyborami korespondencyjnymi dostałem taką wiadomość od mojego dostawcy energii: „Z przykrością informujemy, że doszło do naruszenia bezpieczeństwa Pani/Pana danych osobowych, obejmujących między innymi imię, nazwisko, adres, nr telefonu, PESEL i/lub nr dowodu osobistego.

Dostęp do danych został niezwłocznie zablokowany oraz poinformowaliśmy Urząd Ochrony Danych Osobowych o zdarzeniu. Prosimy o zwrócenie szczególnej uwagi na możliwe próby nieuprawnionego użycia danych. Przepraszamy za wszelkie niedogodności. Więcej informacji na naszej stronie. W przypadku pytań zapraszamy do kontaktu pod specjalnym numerem telefonu”. Przypadek? Zawsze byłem samoukiem, nie lubiłem uczenia się stąd nie zostałem muzykiem, a bardzo chciałem i jestem dość powierzchownym człowiekiem. Na przykład nie potrafiłbym skomponować takiego poematu o zwykłym, czerwonym winie: „Sympatyczny i pociągający trunek z charakterem, dobrze zrobiony bez użycia beczki. Nos mocno korzenny, z charakterystycznymi dla syrah wątkami pieprzu, gałki muskatołowej i goździków. Po zamieszaniu nuty dymane i nieco ukryte słodkich owoców, wiśni i żurawin. Na podniebieniu gładkie, wyszlifowane garbniki, dzięki czemu całość pije się przyjemnie. Finał krótki, zdecydowanie pestkowy. Przyjazne wino do serów lub niezbyt ciężkiego grilla”.

Interesuje mnie to, co łatwo mi przychodzi, a przychodzi wiele i zapewniam, że się nie chwale. Do 18 roku życia psułem co się dało, odkręcając na przykład tył budzika, który przestał chodzić jak z jego wnętrza wyleciała jakaś sprężynka, której już nie znalazłem. Ale od tamtej pory zacząłem reperować, naprawiać rzeczy, chociaż moim głównym zajęciem było kręcenie filmów. Tak samo było z dochodzeniem do idoli muzycznych i nie tylko. Ostatnio głośno się zrobiło po odejściu z jednej ze stacji radiowych pana Kaczkowskiego. Na marginesie tego wydarzenia jeden z moich starych przyjaciół napisał coś w rodzaju peanu na jego cześć i jaki wpływ na jego życie wywarł pan redaktor. Moim idolem nigdy nie był, z trzech Piotrów, o których napisał jako dla niego ważnych zdecydowanie najwyżej cenę Gabriela chociaż Greenaway też łapie się na podium. Poza tym każdy miał radio a w nim rozgłosień Luksemburg, moją pasją było zmienianie stacji i słuchanie różnych



języków, a przy okazji różnej muzyki. Nigdy nie byłem wielkim fanem Kaczkowskiego, może przez tę lekko przesadną angielskość wymowy, chociaż doceniam i szanuję jego dorobek, a do swoich muzycznych idoli doszedłem sam, wystarczyło mi posłuchać pierwszych dźwięków i wiedziałem, czy to jest to. Tak było z Hendrixem, Zeppelina-mi, Black Sabbath, Brianem Eno, Mayalem... Natomiast moim ulubionym dziennikarzem radiowym, poza słuchanym w wieku 6-9 lat Lucjanem Kydryńskim (Ertha Kitt, Edith Piaf, Ludmiła Jakubczak, Jacques Brel, Gilbert Becaud, Marlene Dietrich, Sława Przybylska...) był Jerzy Kordowicz, wprowadzający mnie w świat muzyki elektronicznej, o której trochę już wiedziałem i której słuchałem. Kraftwerk był oczywiście na pierwszym miejscu ale słuchałem też Tangerine Dream, której Pan Jerzy był z kolei wielkim fanem. Do słuchania muzyki poza radiem przydatny był magnetofon, więc gdy wypuszczono na rynek urządzenie na licencji firmy Grundig zacząłem prosić ojca, żeby zamiast comiesięcznego kieszonkowego kupił mi na raty ZK 120, bo taki symbol nosiło cudo z zakładów im. Kasprzaka. Udaliśmy się do pobliskiej Hali Kopińskiej, a ściślej do punktu ORS, czyli punktu obsługi ratalnej sprzedaży. Tam wytłumaczono nam, że potrzebne będzie zaświadczenie z zakładu pracy ojca o dochodach oraz notarialne poświadczenie od dwóch żyrantów. Jak mój Tata to

wszystko usłyszał zapytał mnie gdzie jest to stoisko z RTV i po kwadransie wyszliśmy z Hali z zakupionym za gotówkę magnetofonem! A kieszonkowe i tak dostawałem, kochany Papcio. Moim pierwszym nagraniem było „Nights in White Satin” grupy Moody Blues, zrealizowane na oryginalnej japońskiej taśmie firmy Maxell. Zmieniam temat i powracam do współczesności. W telewizji prawie same powtórki ale trafiłem na powtarzany wprawdzie ale przeoczony przeze mnie serial dokumentalny pod nazwą „Down the road. Zespół w trasie”. Pokazywany był w telewizji TVN od końca lutego, ja oglądałem od początku maja, czyli jestem po czwartym odcinku. Zawsze ze wzruszeniem bliskim łzom ale i uśmiechem, czasami. Piękny pomysł i realizacja. Jeden z operatorów to syn mojego przyjaciela, chociaż jego samego też poznałem. Podziwiam pana Przemysława Kossakowskiego, jak byłem młody znany byłem z tego, że ciągnęło mnie do ludzi odmiennych. Pamiętam Edka „pijaka”, tak go nazywali bo chodził chwiejąc się i dziwnie mówił. Nie wiem jaka choroba go dotknęła. Ja byłem jego jedynym kolegą na podwórku. Śmiali się ze mnie, że z nim przebywałem. Później było podobnie, na wczasach w Ryni poznałem innego kumpla, mojego 19-letniego rówieśnika, który również miał problemy z mówieniem i dziwnie chodził. Teraz wiem, że to byli chłopcy po paraliżu mózgowym ale nie je-

stem ekspertem. Pozostali znajomi dziwili się jak ja mogę z nim wytrzymać. Ale nigdy nie spotkałem osób z zespołem Downa. Dzięki temu programowi mogę ich poznać, ich problemy, nad którymi się wcześniej nie zastanawiałem, cieszyć małymi zwycięstwami i smucić małymi porażkami. I każdy z bohaterów jest taki inny i ciekawy na swój sposób. Chyba nie mógłbym być na miejscu Przemysława, który zawsze potrafi znaleźć odpowiednie słowo, jego życiorys pewnie mu w tym pomaga. Dzięki Przemysławie, dzięki Olu, Dominiko, Agnieszko, Grzesiu, Michale i Krzyśku :) Jest program w telewizji reżimowej, w którym inteligentnie przekazywany jest stosunek do obecnej sytuacji. Ze względu na szacunek nie powiem, o co dokładnie chodzi ale zdradzę tylko, że chodzi o teleturniej. Ale jak ktoś coś przeczuwa to niech da znać prywatnie, może będzie nagroda! I na koniec coś wesołego, mam nadzieję, że to nie suchar.

Wskazówki dla kobiety:

1. Ważne, aby miał pracę i pomagał Ci w domu.
2. Ważne, by Cię rozbawiał.
3. Ważne, że możesz na niego liczyć i że nie okłamuje Cię.
4. Ważne, że Cię kocha i pozwala Ci robić na co masz ochotę.
5. Ważne, żeby Ci czterej mężczyźni nigdy się nie spotkali.

Wielkie żarcie

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Rysunek - Tomasz Suwała rysownik i blogger

No i co w tej durnej telewizji? Polityka – mam jej dość. Te same frazesy, kanty, obłuda, walka o koryto i demaskacja głupoty. Boże, kogo te uczelnie produkują. Wszyscy po studiach, a matoł w matoła. Są też posłowie z wykształceniem niepełnym, a nawet i niekoniecznym, ale nie odbiegają od innych. Masakra. Facebook, Twitter, czytam i gasnę. Błędy ortograficzne jeden na drugim, wzajemne obrzucanie się obelgami, chamstwo i prostactwo. Niektórzy zasługują na wybatowanie, inni na całkowity ostracyzm. Jeszcze inni na więzienie. Cięższe lub lżejsze lub na pobyt w zakładzie dla psychicznie chorych, bez możliwości wychodzenia na ten zarażony wirusem świat. Ale cóż, nikt nie siedzi. My nie zamykamy waszych, a wy naszych. Wiadomo fortuna kołem się toczy. Raz wy, górą, raz my. Raz na wozie, raz pod nawozem. Autorytety, tytuły profesorskie, a jakże, a widzą jakiś inny świat. Nie ten, w którym my żyjemy. Komentują jakąś inną rzeczywistość, jak dzieci w przedszkolu. Chyba wał kreskówki od rana do nocy. Pani sędzia nie wiedziała czy ma coś zaznaczyć kółeczkiem czy kreską, doprawdy istna Świnka Peppa. Kasta! Psia krew! Jak żyć, jak żyć? No i jak tu żyć? Jeden mędrzec, nie daj Boże, z Matką Boską w klapie, a drugi przygląda bez przerwy Szczerze Boże. LUDZIE RATUNKU!!! W telewizji gotują prawie na każdym kanale. Teraz kucharz to prawdziwy celebryta. Ale jak oglądam te ich wymyślne potrawy, to nawet kropelka śliny nie spłyne mi po języku. Czasami to chce mi się rygać!

Ale na szczęście otwierają restauracje. Będzie można pójść, trzasnąć coś na ząb, nie koniecznie z apetytem i zwilżyć gardło. A najważniejsze to spotkać się i pogadać z przyjaciółmi. A dawniej, och dawniej to bywało. Zanurzę się w mojej ukochanej przedwojennej Warszawie. Załedwie dwadzieścia lat wolnej Polski, ale jakie knajpy, jaka konsumpcja, jakie potrawy.

Aktor Giżyński na scenie sprawdzał się nie do końca i mówiło się o nim w środowisku, iż to wielkiego kalibru szmirus, znany z tego jednego gagu, który stosował w każdym spektaklu, czy to w tragedii, czy w komedii, a mianowicie pluł na scenę w lewą stronę a zacierał prawą nogą. Publiczność ryczała ze śmiechu, groza! Obecnie w teatrze można się spotkać, również z podobnymi zagrywkami. W Teatrze Narodowym na współcześnie odczytanej przez pseudo reżysera (to moje subiektywne zdanie, z tym



pseudo) sztuce pt. Zemsta Nietoperza aktor wypił z gwintu butelkę wina i głośno beknął po spożyciu takowego. Publiczność ryla ze śmiechu, a siedząca za mną idiotka dostała wręcz napadu śmiechu. Po pierwszym akcie musiałem opuścić tę świątynię sztuki, z przyrzeczeniem na ustach iż noga moja więcej tu nie stanie, a wina z butelki pić nie będę. Koniec i kropka. Ale wracając do aktora Giżyńskiego znał najlepsze knajpy w stolicy. Gaża aktorska starczała tylko na kilka wizyt w miesiaku, ale za to jakich. Było co wspominać. Restauracja Langner Skład Win

mieszcząca się na ulicy Focha, w niedalekiej odległości od teatru, szczyliła się świetną kuchnią znaną w całej Europie. Tę restaurację wymieniał na jednej z pierwszych stron paryski przewodnik kulinarny. Do wyżej wymienionej restauracji zawiął kiedyś na śniadanie nasz szmirus w towarzystwie dwóch panów. Być może sponsorów, a na pewno wielbicieli nieskrywanego talentu naszego mistrza, geniusza sztuki aktorskiej. Było to we wtorek. W każdy wtorek w onej restauracji serwowano Kołduny litewskie w cenie 1,50 porcja. Zamówili takowe, zjedli ze sma-

kiem wychwalając kucharza pod niebiosa. Na drugie danie towarzystwo zamówiło Raki w śmietanie z koperkiem – 5 zł. porcja a potem Rozbratel małopolski z bukietem. Cena za porcję 2,75. Do tego wina Francuskie czerwone i Francuskie białe po 1,30 za kieliszek. Panowie nie żalowali sobie przepijają do siebie raz za razem. Butelki wina, już nie kieliszki wjeżdżały na stół jedna za drugą. Potem Sałatka z ananasa z koniakiem 4zł porcja i kawa z miętowym likierem. Jeszcze tylko Lody mieszane z kruchymi ciasteczkami i Kompot mieszany z owoców świeżych 2,50 za szklanice. I tak nie wiedzieć kiedy, zastał naszych bohaterów wieczór. Ciągłe przy tym samym stoliku i ciągle w dobrej formie. Obsługa nie mogła się doczekać zamknięcia rachunku i swojego napiwku w symbolicznej sumie dziesięciu procent wartości takowego. Pracę rozpoczęła druga zmiana. Na kolację zaserwowano danie gorące, to znaczy każdy wtrząchnął Turnedo z polędwicy a la Wiktorina - 3 zł porcja oraz Szparagi po polsku za cztery złociste porcyjki. Wszystko pod zimną wódeczką. Panowie bawili się świetnie, gorzej personel. Do obsługi towarzystwa został tylko jeden kelner i jeden kucharz. A za zwyczaj w danej restauracji pracowało w kuchni 30 osób. Na ten przykład był osobny specjalista od mięs, ryb, sosów, zup deserów itd. Każdy miał do pomocy kuchcików, wszystko musiało być smaczne i świeże. Robota paliła się w rękach. Na Sali jak w ukropie uwijało się na jednej zmianie 6 kelnerów, każdy miał swój rewir (oj te zakłęte rewiry). Rano zastał naszych bohaterów nad porcyjkami flaczek, tak to już była środa a we środę daniem dnia były właśnie Flaczki 1,30 porcja. Flaczki nie takie jak teraz. Zapiekanne flaki z parmezanem z porcją pulpetów podawane w garnuszkach i oczywiście zamrożona czyściutka. Dwa dni trwała uczta. Na obiad nie mieli już siły. Zapłacili rachunek no i cóż? Do następnego razu.

Jak sprawdziłem u St. Kopera w Dwudziestolecie Międzywojennym cyt. W Warszawie jadano flaki, tradycyjnie w czwartki, podobnie jak kołduny we wtorki, a ryby w piątki. Flaki po warszawsku były prawdziwą poezją smaku, a przyrządzano je według ściśle określonej receptury. Do terrynki lub kamiennego garnuszka wlewano porcję flaków z pulpeta-mi, nasypując na wierzch dużą warstwę parmezanu. Zalewano je świeżym smażonym masłem z tartą bułką i zapiekano w piecu. Amatorzy doprawiali je według własnego smaku, papryką, imbirem lub majerankiem.

S M A C Z N E G O.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie Zbyszek Poręcki.

Promenady chopinowskie – Przyjdź. Pospaceruj. Posłuchaj

W każdą niedzielę (od 7 czerwca do 26 lipca) ogród Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie wypełniać będą dźwięki granych na żywo utworów Fryderyka Chopina.

Po długiej przerwie Muzeum wraca do występów na żywo. Oczywiście – w formule, która jest możliwa podczas epidemii, czyli z zachowaniem obowiązujących obecnie zasad bezpieczeństwa (maseczki, zachowanie dystansu).

Nie możemy usiąść razem w oranżerii i dzielić się muzyczną energią? Możemy za to niedzielny spacer urozmaicić wizytą w muzealnym ogrodzie, gdzie spacerując będzie można posłuchać grających artystów.

Spotkania w każdą niedzielę od 7 czerwca do 26 lipca o godz. 16:00.

Wstęp wolny!

ZAPRASZAMY

07.06. Julia Łozowska

14.06. Tomasz Lupa

21.06. Maciej Wota

28.06. Aleksandra Czerniecka

05.07. Maria Gabrys

12.07. Paweł Popko

19.07. Marta Plasota

26.07. Juliusz Goniarski

Wojciech Grzędziński

Fot. - Julia Łozowska



Jeziora i lasy

Jerzy Władysław Ryll - publicysta
Obraz - Justyna Ryll

Motto:
„Piszcie sami swoją historię, bo inaczey napiszą ją inni, a do tego źle”.
(Józef Klemens Piłsudski, pierwszy marszałek Polski)

TŁOKOWISKA NAD JEZIORAKIEM

Dzisiaj całą rodziną razem z naszym Sznaucerkiem wyjechaliliśmy do Tłokowisk na Mazurach nad Jeziorakiem. Prawie każdego dnia jeździmy na rowerach nad jezioro Jasne. Jest ono bardzo małym, krystalicznie czystym zbiornikiem wodnym. Właśnie z uwagi na ten fakt, w czasie wojny Niemcy na tej wodzie wyrabiali piwo. Nawet jeśli wejdziesz się do wody po szyję, widać jasne piaszczyste dno. Przypuszczalnie na dnie tego jeziora znajdują się bijące źródła, które zasilają ten akwen.

JASNE JEZIORO

Woda Jasnego, jest dość mocno zasolona, nie tak jak w morzu, ale jednak, co powoduje, że przy brzegu i na dnie rośnie bardzo mało roślin wodnych. Jest to nam na rękę, gdyż o wiele przyjemniej jest się kąpać w wodzie pozbawionej glonów, oraz mułu i szlamu. Pływać można do woli, nawet Agat pływa czasem na smyczy. Pies odbywa drogę z Leśniczówki do Jasnego biegnąc przy rowerze. Taki bieg jest bardzo męczący, więc specjalnie jedziemy wolno i robimy częste przystanki, bierzemy również psią miskę i butelkę z wodą, aby w upale miał czym uzupełnić jej niedobory.

CYPELEK BURSZTYNOWY

„W sierpniu pojechaliliśmy do Rowów. Zwykle rano chodzimy nad morze do „Cypelka Bursztynowego”. Tam mamy już swoje miejsce na plaży, przy wielkim pnium drzewa, służącym między innymi do przywiązania psa na smyczy. Z plaży schodzimy około godziny trzynastej, po uprzedniej, zazwyczaj półtoragodzinnej kąpieli. Tam na wybrzeżu znaleźliśmy bardzo dobre i rzadko odwiedzane przez ludzi miejsce. Była to wielka połać starego lasu, położona pomiędzy czerwonym szlakiem idącym wzdłuż morza, a równoległą do niego piaszczystą drogą, oraz dwoma prostopadłymi młodnikami. Między starymi sosnami, wyrastają miejscami młode drzewka, a podszycie stanowi mech, borówki, wrzosa, porosty z czarnymi owocami lub srebrzystoszare „brody”, oraz wysoka złocista trawa.

PSIA RADOŚĆ

Teren jest „górzysty”, pofalowany, miejscami występują zwały uschłych pni i gałęzi. Ponieważ, rzadko zapędzają się tu ludzie, miejsce to jest idealne do szaleństw Agata – tu morze on sobie biegać do woli. Jedynym negatywnym aspektem, tego „naturalnego wybiegu”, jest fakt iż z powodu górek i młodych sosenek, pies znika nam często, nawet na dziesięć minut. Wtedy tylko po trzaskaniu gałęzi, orientujemy się którędy aktualnie przegalopował nasz Sznaucer. Często jednak ulegamy złudzeniu. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że pies może się wybiegać – wraca do nas zziębnięty i uklada się w cieniu, na parę minut odpoczynku, żadna siła nie jest w stanie skłonić go wtedy do pójścia dalej.

SŁONECZNY „ZAJĄCZEK”

Pewnego popołudnia poszliśmy nad morze przez las. Szliśmy właśnie piaszczystą drogą, gdy Mama wyjęła lusterko, aby się w nim przejrzeć. Przez drzewa przeświecało słońce i lusterko rzuciło na ziemię „zajączek” – plamkę odbitego światła. W tym momencie spostrzegawczy Agat zdębiał, zaczął węszyć i dotykać nosem plamki, ale nic nie poczuł. Oskoczył zdziwiony. Zaczęliśmy szybko poruszać lusterkiem, tak że plamka tańczyła po ziemi, jakby uciekając przed Sznaucerem. Gdy pies dotykał nosem „zajączka”, to my odskakiwaliśmy lusterkiem w bok. Pies był zdziwiony, wręcz przerażony, patrzył to na nas, to na plamkę światła. Próbował jej dotknąć łapą. Długo trwała ta zabawa, aż wreszcie zirytowany Brodac, kłapnął parę razy z niesmakiem zębami i odszedł na bok.

Tekst oparty na wspomnieniach bliźniaków przedszkolaków obecnie czterdziestolatków, vol. 10

BORÓWKI

Dwa ostatnie popołudnia spędziliśmy na zbieraniu borówek, których w lesie są całe łany. Psa oczywiście trzeba było trzymać na smyczy. Drugiego dnia zbieraliśmy borówki „Po drugiej stronie młodnika”. W pewnym momencie Agat popatrzył w stronę „Piaszczystej drogi” i tak szarpnął smycz, że musiałam za nim pobiec. Rozejrzałam się, ale o dziwo na drodze nie było żadnego człowieka. Zdziwiłam się jeszcze bardziej, gdy ujrzałam, że pies za wszelką cenę chce wskoczyć jak najwyżej na jedno drzewo, wyraźnie zaintrygowany suchym kołkiem po złamanej gałęzi, wystającym z pnia na wysokości jakiegoś dwóch metrów. Pies skakał na pień dysząc i stękając z przejęcia. Przy okazji „orał” pazurami suchą korę. Zachciało mi się śmiać, tak komicznie to wyglądało.

SKOCZEK

Agat skakał na wysokość około półtora metra, co jakiś czas stawał pod drzewem i naszczekiwał zawzięcie, wyraźnie nie wiedząc czemu zainteresowany tym a nie innym kołkiem... Po chwili znów zbierał w sobie wszystkie siły i przystępował do „szturmu”. Ale niestety, kołek był za wysoko. Mimo to pies nie rezygnował i skakał bez przerwy przez dziesięć minut. W końcu tak się wyeksploatował, że musiał zrezygnować z próżnych starań. Westchnął zawiedziony i popatrzył ze smutkiem na niedostępny dla niego obiekt zainteresowania, jeszcze raz zebrał się cały w sobie i skoczył, najwyżej jak się tylko da. Był to rzeczywiście karkołomny skok. Niestety kołek nadal pozostawał nieosiągalny. Agacik zwiesił łeb i poczłapał w bok zasmucony. Na pnium drzewa pozostały liczne rysy po psich pazurach. Dotąd pozostaje zagadką dlaczego tak bardzo pies pragnął się dostać, właśnie do tego kołka, chociaż na każdym drzewie jest tyle innych, także nierzepołożonych”.

PARK SKARYSZEWSKI

„Ostatnio sobotę i niedzielę spędzamy na działce, lub na spacerze w Parku Skaryszewskim. Pies jest spuszczony, bawimy się z nim patykami. Czasami nasz Agacik bawi się z innymi psami. Bardzo często jednak jeździmy do lasu do Marysina Wawerskiego. Dzisiaj właśnie byliśmy w lesie i szliśmy naszą stałą trasą, jak koń. Tym razem postanowiliśmy zboczyć w prawo, koło drewnianej budki. Alejka wydała mi się wyjątkowo tajemnicza i zachęcająca. Szliśmy nią jakiś czas, a las wokół stawał się coraz dzikszy i bardziej mroczny, zarośnięty młodymi dąbczakami. W pewnym momencie, po prawej stronie, w głębi lasu ujrzeliśmy jakiś przewrócony drewniany „domek”...

PAŚNIK

Okazało się, że był to paśnik. Zbutwiałe pale nie wytrzymały ciężaru i karmidło runęło na ziemię. Dach porosły mchy i porosty, a resztki suchej trawy i siana porozrzucane były dookoła. Okolica była pusta, między spokojnymi „starożytnymi” drzewami bujały gęsto krzaki i młode wiotkie drzewka. Było wyjątkowo cicho, niesamowity nastrój ruiny i wilgoci, potęgowały refleksy słonecznego blasku przesączające się przez uschłe konary drzew. Wąska, ledwo widoczna ścieżyna, prowadziła od opuszczonego paśnika, w głąb lasu. Ruszyliśmy przed siebie. Agat truchtem biegł z nosem przy ziemi, ciągnąc mnie za sobą na smyczy. Z dziwną równomiernością zatrzymywał się i węszył z łbem podniesionym do góry, szarpał to w prawo to w lewo.

DZIKI

„Tam są gdzieś dziki” – powiedziała Mama. Zaśmiałam się, tak to prawdziwy matecznik, tam gdzie są

dziki, jelenie i ... Nagle po lewej stronie rozległ się tętent i w odległości około dwudziestu metrów przebiegły przed nami dwie duże płowe sarny. Stały i popatrzyły się na nas, ich piękne ocienione rzęsami oczy rzucały naokoło niespokojne błyski. Była w nich gracia i elegancja. Gorycz i zraniona duma, ośmieszono „władcy”, wzięta w nich na chwilę górę nad ostrożnością. Człowiek, intruz zakłócił znów spokój ich leśnego domu. Poczuliśmy się niepewnie, a mimo to w głębi duszy czuliśmy zadowolenie z tego, że ujrzeliśmy to piękne zwierzę. Tymczasem Agata zatkało. Sarny już dawno pobiegły w swoją stronę, a on nadal stał na tylnych nogach wieszając się na smyczy i węsząc uważnie”.

ŁUKOWSKA I BIAŁOWIESKA

„Teraz mieszkamy na ulicy Łukowskiej na Grochowie. Okolica jest bardzo dziwna, nowe wielkie blokowiska sąsiadują ze starymi „ruderami” – nadgryzionymi zębem czasu małomiasteczkowymi kamienicami, oraz starymi willami i nowoczesnymi domkami w zabudowie szeregowej z małymi ogródkami. Wieczorem gdy poszłam z Tatą i z psem na spacer „odkryliśmy” nową wieczorną trasę. Otóż niedaleko znajdują się mały parczek na terenie dawnego fortu, który obchodzimy dookoła, a później skręcamy w małą uliczkę między osiedlem bliźniaków i przechodzimy przez pozostałość piaszczystej wydmy, by w końcu dojść do ulicy o swojskiej nazwie Białowiejska”.

CDN

(JWR)



Kandydaci

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Nareszcie! – krzyknął Staś zdejmując maskę.
– Ale dwa metry odstępu trzeba zachować – zauważyłem.

Staś wyjął miarę, odmierzył dwa metry i usadowiwszy się na murku zaczął grzebać w mojej torbie, którą przy okazji mierzenia odległości zabrał do siebie. Wygrzebał z niej dwa piwa i jedno mi rzucił. Po chwili obaj byliśmy już po pierwszych łykach. Wyraźnie zadowolony Stach odezwał się do mnie:

– No i świat od razu lepszy, listonosze uratowani – a widząc, że nie bardzo wiem skąd mu się wzięły pocztowe skojarzenia, wyjaśnił: – wybory kopertowe odwołane, więc listonosze nie zarażą się kartami do głosowania.

Pokiwałem głową i dodałem:

– I drukarze zarobili, drukując te karty.

– No tak – zgodził się ze mną – i kto miał zarobić w przemysł masceczkowym to już zarobił, więc teraz maseczki niepotrzebne.

– I normalne wybory już cacy mają być. – zaśmiałem się.

– Wymienili kandydatkę na kandydata i od razu świat zaczął się podobać.

– No tylko, czy on biedny zdąży 100 tysięcy podpisów zebrać – zafrasowałem się nieco.

– Zdąży, zdąży! – krzyknęła do nas jakaś paniusia i założywszy maskę zbliżyła się mówiąc: – sama mam już tysiąc podpisów.

– Ale teraz to jeszcze zbierać nie wolno – zauważyłem.

– Wcale nie zbierałam – zaprzeczyła – po prostu mam i już. Jak tylko dadzą hasło, znaczy ustawę, to je zbiorę i będę jak znalazł. – wyjaśniła zadowolona z siebie.

– Aaaa tak to, co innego – zachwycił się Staś jej pomysłowością – tak to można.

– No i od razu zdobył poparcie, nie to, co Kidawa – odezwał się chyba tylko po to żeby zakończyć rozmowę, ale okazało się, że tylko ją sprowokowałem.

– A kto by na babę głosował? Chyba głupi tylko – widać było, że chciała sobie pogadać.

– No jak to? Kobiety na kobietę nie chcą głosować? – zakpił sobie Stach.

– Kobiety... – nachyliła się do nas a my zbliżyliśmy się do siebie na mniej niż dwa metry – Kobiety, proszę panów to chcą głosować na prawdziwego mężczyznę.

To powiedziawszy wyprostowała się dumnie i oczekiwała aplauzu albo, co najmniej pytań. No i doczekała się, Staś zapytał:

– Czyli jakiego?

– No nie Jakiego! – obriszyła się. – on chyba nie startuje, ale i tak przecież dostał takie baty w warszawskich wyborach, że z torbami i na bosaka poszedł – zaśmiała się.

– Na Bosaka? – zastanowiłem się.

– Czyli Bosak – stwierdził Staś – Bosak taki męski?

– Jaki Bosak? – zdziwiła się.

– No ten, od narodowców.

– To znaczy od Konfederacji – poprawiłem.

– Kpicie sobie ze mnie? – krzyknęła paniusia – Przecież to dzieciuch jeszcze i pokraka.

Wzruszyliśmy ramionami spoglądając na siebie. Niezbadane są opinie kobiece.

– Biedroń może? – z lekką zakpiłem, ale jej odpowiedź zgłozała zdziwiła:

– No, facet przystojny i męski zapewne... ale nie dla kobiet – zachichotała.

Też zachichotaliśmy.

– No to jak już tak rozmawiamy o wszystkich kandydatach to lećmy dalej: Duda, z doświadczeniem, znający języki... – odezwał się.

Spojrzała na mnie z politowaniem:

– Jaki on tam przystojny, taki pulpet i bez charakteru. Podpisuje, co mu tam podsuną.

– A Hołownia? A Kamysz? Jakubiak może?

Skrzywiła się:

– Hołownia przystojny? I do tego rozplątał się jak baba. A Kamysz też jak baba. Kochajmy wszystkich, kochajmy wszystkich – zaczęła przedrzeźniać stylizując Kamysza – A tu trzeba twardego, mężczyzny! Ale nie jakiegoś Jakubiaka.

– roześmiała się.

– Piotrowski, Tanajno, Żółtek? – wyrecytowaliśmy.

– A kto to są? Ja ich nie znam – stwierdziła.

Podrapaliśmy się po brodach.

– Tanajno – zacząłem – to ten od strajku przedsiębiorców, co go Policja w kajdanki zakuła, bo bez maski chodził...

Paniusia machnęła ręką przerywając mi:

– Mógł chodzić w masce a nie zarażać innych. Trzaskowski panowie. To jest mężczyzna, przystojny, młody, wykształcony i zna języki.

Znowu stanęła dumna oczekując aplauzu.

– A jakie języki? – spytał Stach z głupia frant.

– Francuski – odpowiedziała i rozmarzona dodała szeptem: – język miłości.

– No tak, ale on ten przekop na Mierzei Wiślanej chce zakopać – odezwał się.

– A po co ten przekop? Potrzebne to komu? – spytała zadziornie.

– No żeby statki wpływały do Zalewu Wiślanego, do Elbląga...



– Do tej pory nie wpływały i było dobrze to, po co to zmieniać? – wzruszyła ramionami.

– No i to lotnisko pod Grodziskiem, w Baranowie bodaj, też nie chce żeby było.

– Przecież jest lotnisko na Okęciu, w Modlinie, w Berlinie... Po co następne? Co my tak dużo latamy? Głupota zupełna – skwitowała dodawszy: – Ma rację, widać, że twarde z niego facet, taki prawdziwy mężczyzna.

Już miałem powiedzieć, że mieliśmy już takiego wykształconego Kwaśniewskiego, lecz ugryzłem się w język obawiając się, że paniusia się od nas nie odcepi. Przepiliśmy, więc ze Stasiem piwo w ciszy i spokoju okazując lekkie znużenie polityką. Paniusia też chyba już miała dosyć, bo na koniec wyciągnęła ze swojej torby jakieś kartki i spytała:

– To, co? Podpiszecie się na listach poparcia?

– Ale... To jeszcze chyba nie wolno... – niepewnie odezwał się Staś.

– A no tak – zgodziła się i schowawszy listy zagadała: – To przyjdę jak już będzie wolno.

– No, ale my tu piwo pijemy... – nieśmiało zauważył Stach.

– Rozumiem – powiedziała – czteropak obowiązkowo przyniosę – widać, że paniusia nie w ciemną bita jak sztab Trzaskowskiego co najmniej.

– Sześciopak – poprawił Stach a paniusia przytaknęła z uśmiechem i odeszła.

Za to ja spojrzałem na Stacha z politowaniem.

– No, co? Machniemy głupie podpisy i sześć piw mamy do przodu a i tak przy urnie zakreślimy, kogo chcemy – wyjaśnił Stach, po czym dopił puszkę.

Komentować można na:

<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>

Szkoła w Michałowicach rozpoczęła pozyskiwanie deszczówki

Pprzed szkołą podstawową w Michałowicach, 26 maja, nastąpiło uroczyste uruchomienie pokazowej instalacji pozyskiwania deszczówki. Inicjatorem akcji był zespół Ekobrygady, z Radosławem Chlebickim na czele, Beata Ryćerska, przewodnicząca rady gminy oraz Małgorzata Widera, dyrektor szkoły.

Troska o wodę to znak naszych czasów. Susza i zapowiedzi braku opadów dobitnie pokazują, że woda jest naszym cennym dobrem i trzeba zacząć ją szanować. Jednym ze sposobów jest zbieranie deszczówki. W ciągu kilku minut, za pośrednictwem rynien, w zależności od powierzchni dachu i intensywności opadów, można zebrać kilkaset litrów wody. Deszczówka ma doskonałe właściwości: jest bardzo miękka, kwaśna, nie zawiera magnezu i wapnia. I można ją wykorzystywać do podlewania np. ogrodów i wszędzie tam gdzie nie jest wymagana jakość wody pitnej.

Z uwagi na kurczące się zasoby wody Pani Wójt gminy, Małgorzata Pachecka przygotowała program dotacyjny na zakup przez mieszkańców systemu deszczowego do zatrzymania i wykorzystania wód opadowych pn. "Wodolapacz". Podczas wczorajszej sesji Rady Gminy Michałowice został on przyjęty przez radnych. Wkrótce więc mieszkańcy będą mogli z niego korzystać i ubiegać się o dofinansowanie zakupu części elementów systemu deszczowego.

W dniu, gdy uchwała rady gminy była procedowana, w michałowickiej szkole zespół Ekobrygady uruchomił pokazową instalację do łapania deszczówki.

Szkoła w Michałowicach została wybrana nie przez przypadek. Jej uczniowie, Jakub Ławniczak i Paweł Kulczak z 6c oraz Bartosz Ławniczak z 5c, odnieśli duży sukces, zajmując III miejsca z ogólnopolskim konkursie „Jak Wy oszczędzacie wodę” w ramach kampanii Stop susze. Do udziału w konkursie namówiła ich nauczycielka biologii, Pani Aneta Wąsowicz-Ciechomska, która do końca patronowała temu projektowi. Uznaniem jury otrzymał nakręcony przez nich film promujący oszczędzanie wody poprzez tworzenie przydomowych zbiorników na deszczówkę pt. Wodozbiory. Zobacz film

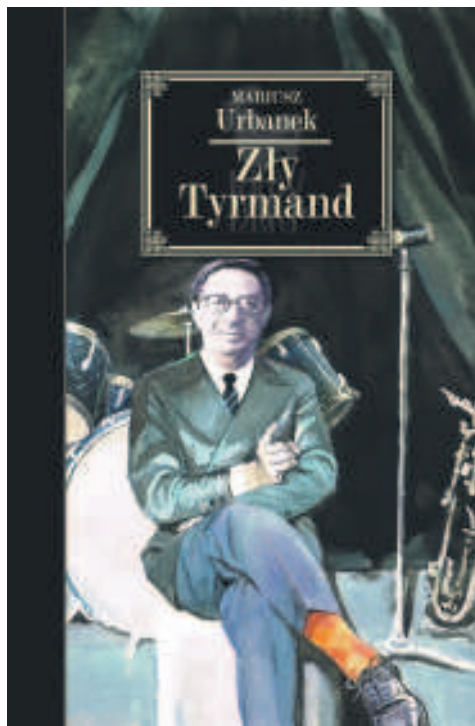
To właśnie nagrodzonym uczniom przypadło symboliczne przecięcie wstęgi i uruchomienie wykonanego „Wodolapacza”. Wszystko funkcjonowało prawidłowo. Pierwsze rośliny zostały podlane. Zobacz film

Koszt wykonania 200 litrowej pokazowej instalacji wyniósł niecałe 100 zł. Część elementów uzyskano z tzw. odzysku, część jest własnej produkcji. Środki na zakup podzespołów przekazała Pani Martyna Pietrosińska z Ekobrygady. Pozyskała je dzięki sprzedaży własnych wypieków, wegańskich pasztetów, na świątecznych kiermaszach w Michałowicach i Komorowie.



Lektury na czerwiec

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta



PIERWSZY CELEBRYTA I PROROK JAZZU

To jedna z najlepszych książek o Leopoldzie Tyrmandzie. Autor Mariusz Urbanek „Zły Tyrmand” (świetny tytuł!) opublikował ją po raz pierwszy (1992) w wydawnictwie „Słowo” w serii „Wybrańcy Bogów”, poszerzone wydanie ukazało się w 2007 r. nakładem Iskier, teraz mamy jej trzecie, także w Iskrah, także poszerzone, m.in. o rozdział traktujący o kontaktach bohatera ze Sławomirem Mrożkiem – a znali się jeszcze z czasów krakowskich. O Tyrmandzie napisano chyba wszystko – ostatnio magazyn „Jazz Forum” nr 4/5, ponadto wydano, a nawet uzupełniono niektóre jego książki, wszystkie! – wydawnictwo MG. Nic dziwnego, istnieje legenda pisarza i rosnące zapotrzebowanie na nią. Tym bardziej, że Sejm jeszcze w ub. roku ogłosił rok bieżący Rokiem Tyrmanda z powodu 100-lecia jego urodzin (16 maja). Ukazał się nawet znaczek pocztowy a tego dnia radiowa Trójka niemal cały dzień poświęciła jego pamięci, głównie koncentrując się na dokonaniach jazzowych, co nie dziwi, gdyż radio to niegdyś bardzo dużo czasu antenowego przeznaczało na tę muzykę.

Nie pomnę co napisałem (przeprowadzki uniemożliwiają sprawdzenie) 12 lat temu o tej książce. Mariusz Urbanek cenił za znakomitość i zwięzły styl (a omawialiśmy większość jego książek), tutaj przepisał dosłownie kilkadziesiąt osób (niestety, większości z nich już odeszła) konfrontując ich wypowiedzi – wspomnienia głównie z biograficznym „Dziennikiem 1954” oraz z innymi publikacjami, jak np. „Zły”. Wiele rozmówców kwestionowało autentyczność „Dziennika” uważając, że Tyrmand napisał go ex-post na podstawie zapisków i kalendarzyków, jakie wiodł. Doszukiwano się w tej publikacji nieścisłości czasowych – faktograficznych; oczywiście autor zapisków momentami fantazjował, ale tylko momentami, nigdy np. w opisie Warszawy wczesnych lat 50. Dla Urbanka wypowiadają się niemal wszyscy, o których pisze w „Dzienniku” – nawet ci, co figurują tam pod literką B. P. itp., a wypowiedzi są raptem na stronę do trzech druków, a więc mniejsze niż większe. Autor oczywiście dotarł do tajemniczej Bogny (w rzeczywistości Krystyny – w książce mamy jej zdjęcie) z którą jako korepetytor przygotowujący ją do matury miał

romans. Okazuje, że Bogna pamięta go nie specjalnie, sprostowała wiek, miała wtedy lat 18, a nie 16, jak u Tyrmanda i obracała się raczej w kręgach studenckich, w klubach np. Politechniki znana jako Pędzel – z powodu fryzury koński ogon. Poldek dla znajomych, utrzymywał mit, czy opinię playboya, co rusz pokazywał się z ładną, elegancką dziewczyną. Przychodziły one tłumnie do jego pokoiku o pow. 6 m² w YMCA – czym zasłużył się na epitet jebaki od Kałużyńskiego. Oczywiście, dobrze go znający obalają ten mit, ale fakt pozostaje faktem, był kochliwy i ubóstwiał pokazywać się publicznie z efektowną panią. Na podstawie tych kilkunastu wypowiedzi można zbudować niemal kompletną charakterystykę Tyrmanda – oczywiście, polską, bowiem w Stanach to był inny Tyrmand. Przykładem wiara – mimo, że pochodził z niezbyt zamożnej rodziny żydowskiego szewca warszawskiego, jako neofita był żarliwym katolikiem obnoszącym się z widocznym krzyżykiem na piersiach twierdzącym, że jest arystokratą kurlandzkim. W Stanach przeszedł na judaizm, nowojorska rodzina trzeciej żony – Mary Ellen-Fox nie tolerowała innej postawy. Miał swoje zasady i trwał przy nich, w Stanach sformułował Prawo Tyrmanda, albowiem po pierwszych zachwytach nową ojczyzną i po okresie tłumaczenia Amerykanom w ich czołowych pismach na czym polega komunizm i socjalizm, zaczął ich pouczać, jak ma tam być, a oni tego nie tolerowali. Czy wspomnienia są wiarygodne? Ogólnie – tak. W szczególności nie zawsze: przykład Jacka Arkuszewskiego – na prywatce u Bogny 23 stycznia ’54 nie mogli tańczyć przy jazzie z audycji Conovera, albowiem ten zaczął je nadawać rok później! Tyrmand na przełomie lat 40. i 50. nie afiszował otwarcie negacji systemu – robił to przy pomocy starannej mody, wyglądu i np. popierania jazzu – muzyki wolnej i nie skrzepowanej. To, że był <master of ceremony> i organizatorem festiwali jazzowych, to wszyscy wiemy. Tak, jak to, że wymyślił nazwę Jazz Jamboree i sygnał „Swanee River”. Słowa bufon, pozer czy nawet – kabotyn powtarzają się nieustannie w wypowiedziach – z wyjątkiem obszernej rodziny Kisielewskich i opracowania Mrożka. Był skąpcem, ale z sercem (choć to nie wynikało z biedy, jaką klepał, np. gest podarunku rękawiczek zimowych Barbarze, siostrze Młynarskiej), niemal sknera, często pożyczał drobne sumy, ale zawsze oddawał w terminie. Niesamowicie inteligentny i zdolny, cechowała go odwaga. Przykładem niech będzie zgłoszenie się do organizacji Todta do pracy w Niemczech w czasie wojny, mimo swego semickiego wyglądu i lekkiej poprawki dokumentów – swoją legitymację studencką okresu paryskiego poprawił na „de Tyrmand”. Wykreował się na pierwszego celebrytę PRL, mimo braku wtedy przekazu telewizyjnego, odniósł też sukces finansowy powieścią kryminalną „Zły”, był solą w oku reżymu i ludzi jacy pracowali na rzecz systemu. Ograniczany w wypowiedziach publicznych – w prasie, bez możliwości publikacji książek (lepszych, czy gorszych) po kilkuletnich oczekiwaniach na paszport wiosną 1965 r. opuścił kraj, nieliczni przyjaciele utrzymywali z nim kontakt, za co był im wdzięczny.

Mariusz Urbanek – ZŁY TYRMAND Wyd. Iskry 2019; str. 288; ilustracje na wkładce; autorskie obszerne kalendarium i indeks; oprawa twarda, obwoluta; cena 39,90 zł.

HŁASKO JESZCZE RAZ

Drugi pisarz wczesnego PRL znienawidzony przez władzę, a nawet przez pierwszego sekretarza Partii. Szybka kariera na fali odwilży, przyjęta z zawiścią przez reżymowych „pisatieli”. Wyjazd turystyczny w lutym 1958, jaki zamienił się za sprawą nieprzemyślanego paszportu w emigrację. Iskry kontynuują

Płyty na czerwiec

Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta



„The Eddy” - Netflix 2020

Akcja serialu - 8 godzinnych odcinków (premiera 8 maja br.) „The Eddy” płynie niespiesznie. Spokojnie możemy obserwować, jak Katarina, perkusistka grająca w tytułowym lokalu, odrywa kawałki plastra i owija je sobie wokół opuszków palców, aby wzmocnić narzędzie swojej pracy – dłonie. Albo przyglądać się temu, jak Elliot Udo, uzdolniony kompozytor i główny bohater, w którego wcielił się André Holland, patrzy na grę własnego zespołu The Eddy – także, ze skupieniem, siedząc w przyciemnionej, nieco zakurzonej sali. Albo jak Maja, sportretowana przez Joannę Kulig, z przymkniętymi oczami śpiewa kolejne utwory, wkładając w to całe serce. W tych scenach jest jakaś magia, w zbliżeniach potężna dawka emocji. The Eddy i jego bohaterowie nas wzruszają, ich muzyka porusza, a dramaty, które rozgrywają się wokół klubu, intrygują. Stanowią idealną mieszankę wątku kryminalnego, osobistych bolączek i społecznych problemów, z jakimi mierzą się postaci próbujące muzyką zarabiać na życie

Największą wartością tej opowieści, taką, której nie sposób pominąć, jest muzyka. „The Eddy” to serial, który można oglądać z zamkniętymi oczami. Większość utworów, które usłyszymy w produkcji, została stworzona specjalnie na potrzeby nominowanego do Oscara obrazu Glena Ballarda „The Polar Express” i drugiego - Randy Kerbera „The Color Purple”. Ale w serialu mamy prawdziwych muzyków. Randy, klawiszowiec, to tak naprawdę Randy Kerber, znany kompozytor, orkiestrator i klawiszowiec w prawdziwym życiu. W Katarinę wcieliła się Lada Obradovic, Chorwatka i perkusistka. Jowee to Jowee Omicil, zajmujący się nie tylko aktorstwem, ale i komponowaniem, tak samo jak Kubańczyk Damian Nueva, czyli serialowy Jude. Każdy z nich pochodzi z różnych części świata, a razem stanowią wybitną mieszankę. Piosenki zostały zaśpiewane przez Joannę Kulig – 12 w jęz. angielskim, 2 po francusku. To dzięki występowi w „Zimnej wojnie”, gdzie również wcieliła się w wokalistkę, zdobyła rolę w „The Eddy”. Jej występ u Pawła Pawlikowskiego zachwycał Damiana Chazelle’a (obraz: rewelacyjny jazzowy „Whiplash” i oscarowy „La La Land”), który w biegu zamienił scenariusz (nota bene najstarszy punkt serialu) zamieniając rolę czarnoskórej wokalistki na białą Polkę. Zaznaczę, że Damian reżyserował tylko dwa pierwsze odcinki, bohaterem każdego z nich jest inny muzyk zespołu, piąty jest polski – Kulig i w roli jej matki przeciętna Agnieszka Piłaszewska. Mimo wszystko, gdybym miał podsumować „The Eddy” jednym zdaniem, powiedziałbym: Zagrajcie to jeszcze raz! To była fantastyczna przygoda móc wejść do tego świata pełnego muzyki, talentu, pasji, ekspresji.

Jednocześnie z premierą tego muzycznego dramatu dziejącego się współcześnie w ptn.– wsch. Paryżu udostępniono ścieżkę – soundtrack (wyt. Arista Rec.) w wersji CD oraz w postaci plików na Spotify i na YouTube, w sumie 20 nagrań studyjnych. Natomiast w serialu słyszymy nagrania – kręcone metodą live paradoksalnie. Dostępne jednocześnie są wszystkie odcinki I-serii, albowiem medialnie mówi się o II-serii, w co, np. wątpi znany krytyk Tomasz Raczek (35 min.) na swoim kanale w YouTube, którego do wysłuchania polecamy.



polecamy klasykę – „Piękni Dwudziestolenni”, w tzw. pełnym wydaniu. Jest to zbiór opowiadań – wspomnień autora, do napisania których namówił go sam Jerzy Giedroyc, podczas pobytu Marka w Paryżu. Okazało, że w nowym środowisku poza krajem Hłasko cierpi na niemoc twórczą spowodowaną oderwaniem od rzeczywistości ludowej ojczyzny. To siedem opowiadań bardzo osobistych, bodaj najlepszych w jego twórczości, nie tylko mówiących o Polsce, ale o krajach pobytu, jak Izrael, Niemcy, Włochy czy Stany Zjednoczone. Pierwszy raz usłyszałem je przez radio, oczywiście nie warszawskie, i wtedy na młodym chłopaku zrobiły szalone wrażenie. Tym bardziej, że Hłasko pisał szczerze i otwarcie o rzeczywistości, co było atrakcyjne na tle mowy-trawy towarzyszy partyjnych i ich usługowych literatur. Czytałem je parokrotnie i teraz po dłuższej przerwie – zastanawiają stylem, narracją. O trudach nielegalnej pracy w Izraelu (na tle mało ciekawego życia tam i wtedy), o potyczkach z panami konsulami a sprawie paszportu w kilku ambasadach, bowiem nasz autor wędrował (delikatnie mówiąc) po całej Europie, o słynnej Kameralnej i o tygodniku „Po Prostu” – stosunkach tam panujących, o potyczkach ze scenariuszami do filmów jakie napisał i losach tych filmów – półkowników (od półek na jakie trafiły). Tematykę opowiadań można by ciągnąć w nieskończoność – tym bardziej że pełne są i dygresji, i pretensji, i to, że mają charakter rozliczeniowy. Klasyka okresu – niedostępna przez lata w kraju.

Marek Hłasko – PIĘKNI DWUDZIESTOLETNI Wyd. Iskry 2020. Str. 240, bez ilustracji; oprawa miękka; cena 39,90 zł.

„miękką” w oprawie, niemal kieszonkową serię prac Marka Hłaski przygotowaną przez znawcę jego twórczości – Radosława Młynarczyka. Z dwóch tomików, jakie się ukazały niedawno,

Kilka uwag o mojej twórczości

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor

„Pokaż to, co gdyby nie ty, może nigdy nie byłoby pokazane”.

Słowa Roberta Bressona towarzyszyły mi od samego początku działalności twórczej.

Na koniec lat osiemdziesiątych przypada szczyt mojej aktywności jako reżysera filmowego. Nakręciłem wtedy takie filmy jak „Krajobraz z gęsią”, „Ludzie ziemi czerwonej”, „Hunowie”, „Boże, zbaw Rosję”. System sowiecki rozlał się w szwach. Dotąd **niemożliwe** stało się **możliwe**. Można było wreszcie mówić o rzeczach przemilczanych, załganych, nieobecnych w świadomości publicznej. Postanowiłem wykorzystać swoje wykształcenie historyczne. Nie zamierzałem jednak robić publicystyki telewizyjnej, czy filmów stricte edukacyjnych. Nie interesował mnie prosty przekaz informacji. Decydujący był zawsze sposób przekazu, jego wartość artystyczna. Moje filmy wyrażają, znaczą, symbolizują. Obraz jest w nich najważniejszy. Często stosuję kontrast jako

główną zasadę konstrukcyjną. Podkreślam go często, ustawiając odpowiednio kolorystykę poszczególnych sekwencji filmu.

W „Krajobrazie z gęsią” tucz i ubój gęsi został zarejestrowany na taśmie czarno-białej, co zwiększyło jeszcze ponurość, okrucieństwo tego procederu.

W „Hunach” zniszczony pałac i jego otoczenie (PGR-owska zabudowa) mają jednolity lekko niebieski odcień, zaś zdjęcia pałacu sprzed II wojny są w sepii. Powiększa to kontrast i tworzy harmonijną kompozycję barwną. Dopełniają ją czerwone tabliczki na budynkach instytucji publicznych we wsi (znak czasu!).

Różnego rodzaju materiały ikonograficzne i archiwalne w tych i innych filmach nie są nic albo niewiele znaczącym dodatkiem, jakimś wypełniaczem, watą filmową, lecz ważnym składnikiem konstrukcyjnym dzieła. Wiele z nich to materiały absolutnie unikalne, nikomu wcześniej nieznane, o dużej sile wyrazu.

„Krajobraz z gęsią”, „Hunowie” i „Boże, zbaw Rosję” są filmowymi protestami. Powstały jako wyraz niezgody na zabijanie ludzi, dorosłych i dzieci (w ohydny, podstępny sposób) w imię podejrzanych, a właściwie jakichkolwiek ideologii; torturowanie zwierząt w celach konsumpcyjnych, a właściwie w jakichkolwiek celach; niszczenie dóbr kultury i twórców tej kultury (kto by to nie był).

Wszystko to prowadzi do zubożenia człowieka, osłabienia więzi wspólnotowych, utraty tożsa-



zdjęcie pałacu we Włostowie K/ Sandomierza, który stał się „bohaterem” mojego filmu pt. „Hunowie” z 1989 roku

mości, alienacji i dehumanizacji. **Człowiek** zbyt poczuł wspólnotę oraz współczucie wobec innych ludzi i zwierząt, traktujący zwierzęta i ludzi jak przedmioty, z którymi można zrobić,

co się chce, czyniący świat miejscem podboju dla realizacji swoich czysto egoistycznych celów, przestał być człowiekiem. Nie jest już godny swego imienia.

Little Richard (1932-2020)

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Wikipedia

Wielcy odchodzą – Little Richard

W sobotę 9 maja późnym popołudniem dotarła wiadomość agencyjna i spiker stacji radiowej Pogoda niewyraźnie podał nazwisko zmarłego, także początkowo myślałem, że chodzi o Cliffa Richarda. Little Richard, jako Richard Wayne Penniman przyszedł na świat 5 grudnia 1932 w Macon, a więc teoretycznie był starszy od Elvisa Presleya.

Początki „Małego Ryśka” były typowe – grał na fortepianie i śpiewał w wielu lokalnych grupach. Wyniosła go fala rock’n’rolla w latach 50., a więc gdy miał dobre 25 lat. Nagrania z tego okresu stały się wzorem wykonawczym, reperturowym i ekspresyjnym dla dziesiątków artystów – od Presleya, Chucka Berry’ego, potem Beatles i Rolling Stones, a u nas Karin Stanek czy Michaj Burano. Mam tu

na myśli takie nagrania, jak: „Tutti Frutti” (1955 – na cześć włoskiego jadu), „Long Tall Sally” (1956), „Good Golly Miss Molly” (1956) czy późniejsza „The Girl Can’t Help It”. W sumie nagrał do 1992 kilkadziesiąt płyt dla rozmaitych wytwórni: Atlantic, Reprise, Electra, Mercury, Warner Rec. czy Epic. Richard był artysta nierównym – miał okresy spadku czy zapomnienia – szczególnie gdy został (domorośłym?) pastorem, a zaczęło się od sprzedaży Biblii, na wzniosłych kazaniach kończąc. Jak przez mgłę pamiętam film z Richardem unoszącym się pod sufitem i prawiącym kazanie... Za to lepiej pamiętam jesień 1962, kiedy to wyszedłem od krawca Pluty k/ stacji WKD i na pobliskim placu (dziś jest to rondo i od południowej strony piętrowe pawilony handlowe) stała karuzela, a z głośników leciał ówczesny hit „Księżyc koloru miodu” („Honey Moon”) i rzeczywiście nad Ostoją „stał” księżyc. Oczywiście, Little Richard wrócił do rock’n’rolla, do filmu i na występy. Jednak sędziwy „Rysio” poza estradą nie odnosił sukcesów nagraniowych. Nigdy nie opuszczał go bufonada i pewna zarozumiałość – twierdził, że to on wymyślił te rockowe szaleństwo jako misz-masz bluesa i boogie-woogie. I tu była szczypta prawdy. W sieci zachowało się wiele jego nagrań, długich występów, m.in. koncert w Rzymie, na którym dysponował niezłą formą. Odszedł złożony chorobą nowotworu kości, w swej posiadłości w Tullahoma koło Nashville w wieku 87 lat.



www.gpr24.pl Historia 30 lat samorządności



WSPOMINAMY I KADENCJĘ SAMORZĄDU GMINY MICHAŁOWICE (1990-1994)

Po wyborach samorządowych w 1990 roku gmina Michałowice przejęła na własność mienie należące poprzednio do rad narodowych i terenowych organów administracji państwowej, stając się gospodarzem swoich terenów. Rady gmin rozpoczęły swoją działalność bez żadnych wzorców.

WŁADZE I RADA GMINY I KADENCJI WÓJTA GMINY

- » Roman Lawrence (przewodniczący Zarządu Gminy)
- ZASTĘPCA WÓJTA GMINY**
- » JAROSŁAW Sobol (członek Zarządu Gminy)

RADA GMINY MICHAŁOWICE

- » Barański Jerzy – Opacz-Kolonia (wiceprzewodniczący rady 22.02.1991- 4.10.1991 r.)
 - » Brzozowski Piotr - Komorów
 - » Chruściak Tadeusz - Komorów Wieś (wiceprzewodniczący rady od 30.10.1991 r.)
 - » Chrzostowski Julian - Granica
 - » Gnich Andrzej - Pęcice, Pęcice Małe, Sokołów, Suchy Las (członek Zarządu Gminy do 1991 r.)
 - » Grzegorzewski Antoni - Michałowice (od 1991 r. - wybory uzupełniające)
 - » Gzula Gabriel - Nowa Wieś
 - » Haber Jerzy - Michałowice (członek Zarządu Gminy)
 - » Hoser Piotr - Komorów (członek Zarządu Gminy)
 - » Jędras Marian - Reguły (przewodniczący rady 6.06.1990-30.10.1991 r.)
 - » Korpetta Dariusz - Granica (wiceprzewodniczący rady 6.06.1990-30.10.1991 r.; przewodniczący rady od 4.09.1992 r.)
 - » Kur Hanna - Opacz-Kolonia (przewodnicząca rady 30.10.1991-4.09.1992 r.)
 - » Kuss Bolesław - Michałowice (1991 r. rezygnacja z mandatu)
 - » Matysiak Grażyna - Michałowice (1991 r. rezygnacja z mandatu)
 - » Mikołajczyk Jadwiga - Michałowice (od 1991 r. – wybory uzupełniające)
 - » Neyman Andrzej - Komorów (członek Zarządu Gminy)
 - » Nowocien Czesław - Michałowice (1991 r. rezygnacja z mandatu)
 - » Olczak Tadeusz - Nowa Wieś (członek Zarządu Gminy)
 - » Piasecki Stefan - Michałowice (wiceprzewodniczący rady 6.06.1990-22.02.1991 r. - rezygnacja z mandatu)
 - » Podemski Maciej - Michałowice (wiceprzewodniczący rady od 30.10.1991 r. - wybory uzupełniające)
 - » Sobolewski Grzegorz - Komorów
 - » Stupnicka Ewa - Michałowice (od 1991 r. – wybory uzupełniające)
 - » Suliński Ryszard - Nowa Wieś
 - » Wall Wiktor - Opacz-Kolonia (członek Zarządu Gminy)
 - » Wiśnik Piotr - Reguły (członek Zarządu Gminy)
 - » Wojtasik Jerzy - Komorów
- W pierwszych 3. kadencjach, w latach 1990–1994, 1994–1998, 1998–2002, organem wykonawczym gminy był zarząd powoływany przez radnych. Na jego czele stał wójt wybierany na podstawie ogłoszonego konkursu na to stanowisko. Dopiero od jesieni 2002 r. organem wykonawczym w gminie jest jednoosobowo wójt, wybierany przez mieszkańców gminy w bezpośrednich wyborach.

Rada Gminy Michałowice w kadencji 1990-1994 zbierała się na 50 zwykłych sesjach. Powzięto 219 uchwał, w tym przyjęto statut gminy oraz statutu sołectw i osiedli. Podjęto też uchwałę o przejęciu szkół, jako zadanie własne gminy.

Skarbnikiem gminy była Anna Jankowska, natomiast Sekretarzem gminy – Urszula Bieńkowska-Pietrzak.

Budowa szkół

I kadencja była niezwykle ważna dla gminnych szkół. 26 maja 1990 roku wybuchł pożar, który zniszczył część obiektów szkoły podstawowej w Komorowie mieszczących się w drewnianym budynku. Straty były ogromne. W 1991 roku rozpoczęto odbudowę polegającą na wzniesieniu zupełnie nowego, murowanego budynku z przeznaczeniem na naukę dla dzieci klas młodszych 0-III szkoły podstawowej i mającego powstać Liceum Ogólnokształcącego. Nowo powstały budynek dydaktyczny miał 14 sal, wykonano też w stanie surowym otwarty, adaptację i modernizację budynku technicznego.

W Michałowicach oddano do użytkowania budynek dydaktyki specjalnej (4 sale lekcyjne) oraz budynek zaplecza techniczno-socjalnego sali gimnastycznej. Rozpoczęto też budowę pełnowymiarowej hali gimnastycznej. W Nowej Wsi wykonano, w stanie surowym zamkniętym, budynek szkolny na 8 sal lekcyjnych.

Najpilniejsze inwestycje

- W 1990 roku infrastruktura techniczna pozostawała wiele do życzenia: brakowało chodników, wodociągów, sieci kanalizacyjnej, telefonów stacjonarnych, sieci gazowej. Dlatego też koniecznym było podjęcie działań zmierzających do poprawy zapuszczonej przez lata infrastruktury. W I kadencji m.in.:
- » zakończono budowę Stacji Uzdatniania Wody w Komorowie
- » rozpoczęto budowę lokalnej sieci wodociągowej
- » rozpoczęto podłączanie nieruchomości do wodociągu warszawskiego
- » zlecono opracowywanie koncepcji kanalizacji Gminy
- » rozpoczęto telefonizację Gminy
- » dofinansowano budowę gazociągów w Regułach i Sokołowie
- » w całości za środków zewnętrznych (dotacje celowe) wybudowano zbiornik retencyjny na rzece Utracie w Komorowie

Pozostałe działania

W 1993 roku nasza gmina nawiązała kontakty i współpracę ze szwajcarską Gminą Köniz, a szkoły po raz pierwszy zagrały razem z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy.

Sołtysi i przewodniczący osiedli I kadencji

- » Barański Jerzy - sołtys Opaczy - Kolonii
- » Bazga Stanisław - sołtys Nowej Wsi (do 25.02.1992);
- » Bazga Jadwiga - sołtys Nowej Wsi (od 5.03.1992)
- » Ciemniński Jan - sołtys Suchego Lasu
- » Grzegorzewski Antoni - przewodniczący Rady Osiedla Michałowice
- » Kostana Maciej - sołtys Sokołowa
- » Krupa Zdzisław - sołtys Pęcice Małych
- » Listosz Tadeusz - sołtys sołectwa Komorów
- » Mroczek Józef - sołtys sołectwa Michałowice
- » Olszak Teresa - sołtys Pęcice
- » Straszewicz Jacek - przewodniczący Rady Osiedla Komorów
- » Taras Bogdan - sołtys Opaczy Małej
- » Więch Halina - sołtys Reguły



30 lat samorządności w Pruszkowie

27 maja to ważny dzień dla wszystkich samorządów! Dokładnie 27 maja 1990 roku odbyły się pierwsze wolne wybory samorządowe od czasów wojny. Również dzisiaj obchodzimy 30-lecie uchwalenia z inicjatywy Senatu RP ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym. Ten akt prawny zmienił polską rzeczywistość, przywracając obywatelom prawo współdecydowania o swoich lokalnych wspólnotach. Po 45 latach mieszkańcy Polski i Pruszkowa odzyskali prawo do głosowania, co przełożyło się na realny wpływ na losy naszego miasta.

Podczas wyborów w 1990 roku mieszkańcy Pruszkowa wybrali 32 Radnych Rady Miejskiej:

- » Jerzy Bazak
- » Grażyna Cerkiewnik
- » Barbara Czechmeszyńska Skowron
- » Krzysztof Drabarek
- » Mirosław Drygas
- » Tadeusz Dziubdziński
- » Jerzy Fijałkowski
- » Wojciech Gawkowski
- » Henryk Gibasiewicz
- » Michał Głuszcyk
- » Marek Górski
- » Irena Horban
- » Danuta Jaśkiewicz
- » Krzysztof Kepal
- » Konrad Kosiński
- » Andrzej Kurzela
- » Zbigniew Lechowski

- » Wojciech Maksymiuk
- » Jolanta Mazowiecka
- » Kazimierz Mazur
- » Wacław Mędrak
- » Sławomir Mielańczuk
- » Józef Moczulo
- » Zbigniew Nowakowski
- » Ryszard Pałuba
- » Aleksander Pihowicz
- » Stefan Rybarczyk
- » Jan Starzyński
- » Włodzimierz Stępniewski
- » Halina Szmajdowicz
- » Wojciech Wall
- » Józef Wolski

Prezydenci Miasta Pruszkowa w latach 1990 – 2020:

- » Konrad Kosiński
- » Jerzy Sierak
- » Euzebiusz Kiełkiewicz
- » Jan Starzyński
- » Paweł Makuch

Przewodniczący Rady Miejskiej/Miasta w latach 1990 – 2020:

- » Henryk Gibasiewicz
- » Stefan Rybarczyk
- » Józef Moczulo
- » Zdzisław Sipier
- » Krzysztof Jaworski
- » Eugeniusz Kulpa
- » Jerzy Sierak
- » Henryk Wacławek
- » Krzysztof Biskupski



Mój smutek - o Jerzym Pilchu

Grażyna Siczek - publicystka
Foto - MKiDN

Tak, smutek mnie wielki ogarnął, gdy dowiedziałam się o śmierci Jerzego Pilcha. Był ważnym dla mnie pisarzem, bardzo ważnym. Jego styl, frazy (jak sam je nazywał), które specyficznie, po Pilchowskiemu układał rozpoznawałam po kilku zdaniach. Pisał mądrze. Był mądry. Ironista, bezlitosny polemista, błyskotliwy krytyk, dający się mocno we znaki swoim adwersarzom – takiego zapamiętałam Pilcha z felietonów w Polityce. Co tam, zaczynałam czytać Politykę od Jego felietonów właśnie. Zawsze były przeżyciem, dawały nadzieję, że nie wszystko wokół jest miałkie i beznadziejne. Ironiczny, nawet bywało, złośliwy miażdżył przeciwnika siłą swojego talentu. W tej polemice przypominał Gombrowicza, podobnie jak Gombro trafiał celnie w samo sedno, w najłagodniejszy punkt opozycji ujawniając jednocześnie precyzyjną logikę własnych argumentów zmierzających do udowodnienia tezy. Dziękuję. CBDO.

Był bardzo dowcipny, dowcipem mi bliskim. Czytając zarówno Jego felietony, jak i książki, zaśmiewałam się czasem na głos. Nie ma pisarza o tak

wyrafinowanym poczuciu humoru. Miał własną formę, własny styl. A pisał to lekko, bez zadęcia, bez patosu, ot tak, stojąc z boku. Był niezwykle oczytany. Nie sposób Go było zagiąć z wiedzy o literaturze krajowej i zagranicznej.

Z jego książek poznałam całą liczną wiślańską rodzinę Pilcha. Wiem, jaka była babcia Oma, że czytał z Hanulą „W poszukiwaniu straconego czasu”, że mama lubiła psy, że podejmował gości luterskim serem. Pisał o sobie i o swojej rodzinie tak samo krytycznie, jak opisywał świat w felietonach. Bez żadnej taryfy ulgowej. Także o własnych słabościach, ba, poświęcił im niejedną ustępkę, a nawet całą książkę. Uwielbiał koty. Przyznawał im najwyższą w zwierzęcej hierarchii dając te same argumenty, które ja daję uznając, że nie ma wspanialszego i bardziej wyrafinowanego od nich zwierzęcia.

Śledziłam Jego życie poprzez czytanie wywiadów, których udzielał, poprzez literaturę, którą pisał, był mi bliski intelektualnie. Dlatego tak silne wrażenie zrobiła na mnie wiadomość o Jego śmierci. Ironicznie pisał, że z sympatią można ocenić jedynie pisarzy, którzy już odeszli, bo już niczym nie zaskoczą. O, tych można chwalić. Niestety, On również wpisał się na tę listę. Została pustka.



Moja siostra i ja cz. 2

Grażyna Siczek - publicystka
Foto - ze zbiorów autorki

Apro wizacja

Moi przyjaciele, Basia i Jurek, prawie dwadzieścia lat temu kupili działkę w Brzoze, niedaleko Różana i są tak mili, że corocznie zapraszają nas na tę działkę. Tak to sobie zgrabnie ułożyli, że, o dziwo nie było nigdy awantur, śpieć nawet, obrazy, pretensji.

Działka na wysokiej skarpie Narwi, rzeka w dole w korycie szerokim, wiosną jeszcze szersza, bo dodatkowo zalewa przyległą łąkę. Lasy wokół cherlawe raczej, jak to na Kurpiach (piaski, laski i karaski), do spacerów jednak wystarczające, a i grzyb jesienią występuje w obfitości. Pięknie tam. Cisza, bocianów mnóstwo, Narew nawet w rozlewisku płynie znacznie szybciej niż tamtejsze życie.

Gospodarze mają dwoje dzieci, Agatę i Maćka (obecnie dorosłych), my mamy dwoje dzieci, Gosię i Maćka (też obecnie dorosłych - ten sam rok urodzenia obu Maćków). Zwykle przyjeżdżała też Beata z Kasią (oczywiście obecnie też dorosła). Spora gromada i nas i dzieci. Wesoło! Domek typu „Brda”, nieobszerny, dach silnie spadziasty, ale pomieszczeń kilka, kuchnia, łazienka, woda. My biwakowaliśmy albo pod topolą nad skarpą rzeki, albo pod rozłożystą sosną. Spod tej topoli wynieśliśmy się, kiedy któregoś roku w nocy rozpętała się burza potworna, pioruny waliły w Narew jeden po drugim, niebo było od nich na stałe jasne. Baliśmy się. Po tej burzy już urządzaliśmy się w rogu działki spokojnym, bezpiecznym, od nawałnic osłoniętym. Janek, mój mąż umieszczał naszego kampingowego mercedesa, z którego co rok bardziej sypała się rdza, precyzyjnie wślizgując się pod najniższe sosnowe konary. Najgorzej było ze schodami. Przerdzewiała na tyle, że ledwie trzywały się jednym końcem, pod ten drugi ze dwa lata podstawiało się skrzynkę. W końcu zupełnie odpadły i została sama skrzynka. Mieszkaliśmy. Nikt takim drobiazgiem jak brak schodów, czy sypiące się od rdzy nadkola, sobie ani nikomu głowy nie zawracał. Sielsko.

W pierwszych latach istnienia działki, a było to w schyłkowych czasach poprzedniego ustroju, z chwilą wyjazdu naszych mężów, co zwykle nastę-

powało poniedziałkowym świtem, niewątpliwym problemem stawało się zaopatrzenie. W co-kolwiek. Mieliśmy rozklekotany rower składak na maleńkich kółkach i był to nasz jedyny środek lokomocji. Drugi rower na dużych kołach należał do Basi. Najbliższy sklep, powierzchniowo ogromny, zawsze pusty (mam na myśli towar, nie ludzi) oddalony był od nas o prawie trzy kilometry. Chleb wielki, dwukilowy na zakwasie, prawdziwy wiejski chleb, który nie rozsypany był na trociny, dostarczano do niego co drugi dzień. Problem w tym, że nie chciały go jeść nasze dzieci, nienawykłe do tego rodzaju pieczywa. Nie miały jednak wyboru. Nam smakował. Dwie sprzedawczynie stały zwykle tyłem do drzwi, bez ceregieli dla klienta, przecież i tak nie było czym handlować. No i kiedyś Beata, która odkąd pamiętam odchudzała się, zapytała płeć jednej z pań sprzedawczyń: „Czy jest chleb chrupki?” Pani na chwilę przerwała rozmowę z drugą panią, nawet uprzejmie odwróciła się do nas bokiem, sięgnęła po dwukilowy bochen na zakwasie, położyła na ladzie, ugniałała dłońmi, przydukała kciukami, miętoszyła: „Może on i chrupki”... Dobrą wolę wykazała.

Kiedyś pokończyły się nam zapasy, trzeba było uzupełnić. Nie ma rady, jedziemy z Beatą autobusem do gminnych Rzewni. Dwa puste plecaki na plecy zarzucone, dzieci pod opieką Basi zastawione. Apro wizacja. Rzewnie obleciałyśmy, tu paprykarz szczeciński przodobyty, tam mielonka w puszcze, makaron, pulpety, piżama dla Gosi i Kasi, bo akurat były na ich rozmiar, łapka na muchy, żyłka dla Maćka, bo usiłował łapać ryby, pasztetówka, herbata „Ulung” i „Madras”, dżem wieloowocowy wysokosłodzony, ogórki, pomidory, jeszcze apteka, a raczej punkt apteczny: plastry, proszki przeciwbólowe, krople żołądkowe, termometr, bo zbył. My dwie i nasze plecaki. Im dłużej chodziłyśmy, tym bardziej kolana nam się ugiwały, paski w ramiona wrzynały, a tułowia do ziemi przychylały. Ale, cóż; w nas jedynie nadzieja.

Obładowane, jak juczne wielbłądy dotarliśmy na przystanek PKS. Świetnie – autobus za dwadzieścia minut. Plecaki postawiliśmy. Lica na słońcu wygrzewamy. Jest i autobus. Plecaki na plecy. Czekamy kiedy zatrzyma się. Ale on podjeżdża i zwalnia, wcale się nie zatrzymuje. Drzwi otwarte, kierowca krzyczy: „Panie wsiadają!”.

„Jak mamy wsiadać – my krzyczymy – kiedy pan jedzie”, a biegniemy razem z autobusem. Puszki i słoiki w tym naszym podrygiwaniu grzechot wydają nieziemski, ledwie rozmowę słysząc. „Nie mogę stanąć, bo potem nie ruszę. Wskakujcie!” „Jak mamy wskoczyć z tymi plecakami, niech pan stanie!”, paski nam się bardziej w ramiona wrzynają, lica krasniej i bardziej błyszczące się robią od potu. „Mówię, że nie mogę, co wy za jedne, że takie ważne? Ludzi wiozę!” No, nie, my nie takie ważne, dojechać tylko chcemy. Beata trzaska drzwiami: „A niech jedzie, czort z nim, nie mam siły.” Nic dziwnego, przebiegliśmy z tym autobusem tak sobie gawędząc z kierowcą dobre dwieście metrów. Teraz wracamy. - „Już będzie miesiąc, jak on tak jeździ. Wszyscy wiedzą i skaczą, a wy co? Nowe?” – babina na przystanku przygląda się nam.

Następny autobus za trzy godziny. Ale wcześniej jest do Drozdowa. Pytamy babiny, czy z Drozdowa daleko do Brzoze. - „liiii, niedaleko.” Nie czekamy. Jedziemy więc do Drozdowa. Postanowione. Do autobusu się wgramoliłyśmy, plecaki rzuciłyśmy. Ktoś wiezie świniaka, gdzieś gęś gęga. Okolica ładna, laski schludne, niepozorne, piasek żółciutki, asfalt się skończył, droga jak tarka, głowy nam w rezonans wpadły. Koniec trasy! Drozdowo-Kolonia. „Jak to koniec, przecież lasy dookoła?” – Beata pyta. „A za lasem będzie Brzoze” – mówi nasza babina z przystanku. „Miało być niedaleko” – my zdziwione, kobity nierozumne. „A bo daleko? Będzie cztery kilometry.”

Na jęk, który wydałyśmy z siebie reszta pasażerów autobusu; i chłop ze świniakiem, i baba z gęsią, popatrzyli na nas z politowaniem: ot, paniusie miejskie, daleko im, widzieli je. Autobus zawrócił, pasażerowie myk, myk, duktami wsiąkli w las. Na piaszczystej, wyboistej drodze zostaliśmy we dwie z Beatą, nasze wypchane do granic możliwości plecaki i świadomość czterech kilometrów do pokonania.

Nic, trzymamy fason, idziemy. Puszki wrzynają się pod zębra, paski wrzynają się w ramiona, pot strużką leje się po kregostupie. Co pewien czas postój, a właściwie posiedź, na piasku, na mchu, różnie. Odpoczywamy początkowo rzadziej, później co chwilę. Droga bez końca – „o, jest zakręt, za tym zakrętem może będą domy”. Za tym zakrętem prosta droga, potem kolejny zakręt, a my

brniemy bez sił. Łaziliśmy dobre dwie godziny, kiedy wreszcie jednak pokazały się domy. Trzy domy, wokół gospodarstwa i nie była to fatamorgana. Włączmy się do pierwszego z zabudowań. Chłopina niemłody, niestary, patrzy na nas z troską. Pewnie zatroskało go coś w naszym upiornym wyglądzie. Witamy się. - „Co panie tam mają, kamienie?” - „Nie kamienie. Puszki.” - mówimy i pytamy, czy nie dałoby się zostawić u niego te plecaki, bo dalej już nie ujdziemy, ducha wyzionemy. - „Co ma się nie dać? Da się. Pomagać sobie trzeba.” Obiecałyśmy, że w ciągu godziny, no, półtorej, przyjedziemy na rowerach i zabierzemy bagaż.

Jakże nam było lekko iść ten pozostały kilometr. Od razu wesołość wróciła. Gdy już dochodziłyśmy do naszego letniska, śmignął koło nas autobus z Rzewni, ten, który miał być za trzy godziny. Widać właśnie upłynęły. Pocieszałyśmy się, że też pewnie nie zatrzymał się na przystanku, a jeśli nawet się zatrzymał, to z pewnością drzwi mu się nie otwierały, albo coś zgoła innego, równie awaryjnego.

Po plecaki wróciliśmy z Maćkiem na rowerach. Chłopina, który nam bagaż przechował, jeszcze papierówek dołożył. - „Na zdrowie” – życzył. Po-dziękowaliśmy.



W wieku nastoletnim, na zdjęciu po prawej autorka obok siostra Beata

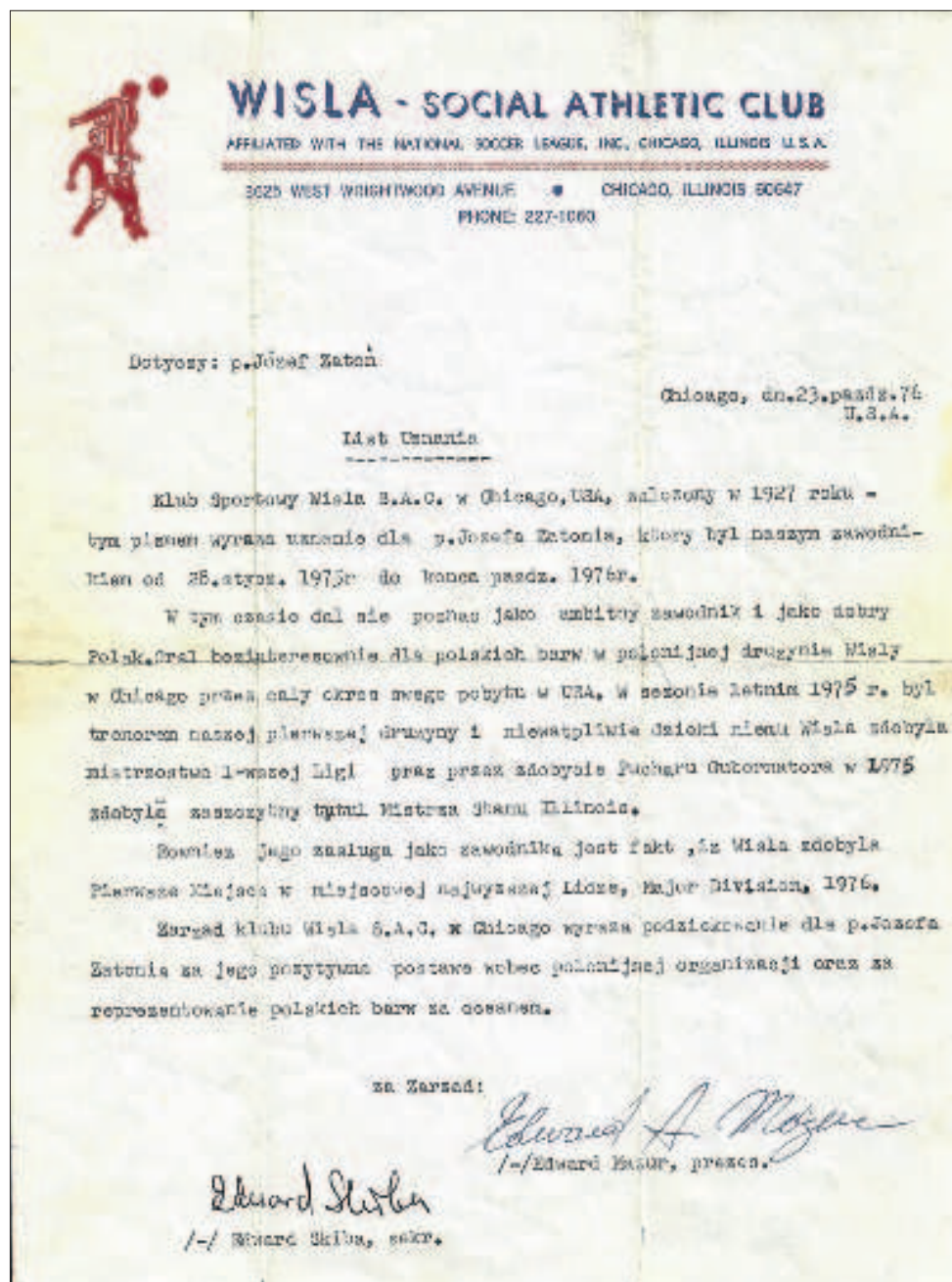
Reminiscencja cz. 6

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto i dokumenty - prywatne archiwum: Józef ZATON, Zdzisław KRAJEWSKI i Janusz KOTLARSKI

Historia imigracji do Ameryki to od samego początku wyprawa ludzi z całego świata, ciągnących do tej ziemi po lepsze życie. Istniejąca 93 lata. WISŁA S.A.C. Chicago godnie reprezentując Polonię ma na swoim koncie wiele wspaniałych osiągnięć piłkarskich w amatorskiej piłce nożnej nie tylko w Chicago, ale także na poziomie stanu Illinois i w całych Stanach Zjednoczonych. Wiele z tych spektakularnych sukcesów przypada na przełom lat 70. i 80. ubiegłego stulecia. Wówczas barw polonijnego klubu bronili wg kolejności piłkarze związani z pruszkowskim klubem, ale w momencie wyjazdu reprezentowali: Marek POPŁAWSKI (POLONIA Warszawa) Zdzisław KRAJEWSKI, Józef ZATON Zenon KRAJEWSKI, Janusz KOTLARSKI, Roman POPIŃSKI – wszyscy ZNICZ Pruszków), Wiesław RUTKA, (POLONEZ Warszawa), Krzysztof MATUSZEWSKI (LECHIA Gdańsk) i Bogdan LEWANDOWSKI (nie stowarzyszony). Wspomniani powyżej piłkarze obok Stanisława FOŁTYNA, Jana BANASIA, Zygmunta ANTCZOKA, Jana DOMARSKIEGO, Krzysztofa RZEŻNEGO, Edwarda ORATOWSKIEGO, Zdzisława KOSTRZEWIŃSKIEGO, Tadeusza DOLNEGO, Edwarda ZAŁĘŻNEGO, Waldemara OBRĘBSKIEGO i wielu, wielu innych zapisało się złotymi zgłoskami w historii klubu. Największe sukcesy sportowe Wisła odniosła w latach 1975 - 85. W tamtym okresie pierwsza drużyna Klubu Towarzysko Sportowego „WISŁA” zdobyła: Mistrzostwo USA Amatorów, Puchar Gubernatora stanu Illinois, Mistrzostwo Stanu Illinois w rozgrywkach halowych, Mistrzostwo I Dywizji Sec. Niebieskiej, awans do Major Dywizji i wiele spektakularnych zwycięstw. Dla wszystkich opuszczających polonijny klub, przygotowywano uroczyste pożegnanie okazując wyrazy wdzięczności, szacunku i sympatii za wkład w sukcesy WISŁY i grę w reprezentacji Chicago o czym informował obszernie miejscowy Dziennik Związkowy (Zgoda): np. - „WISŁA ŻEGNA JANUSZA KOTLARSKIEGO” - wręczając List Uznania, piękny puchar, koszulkę z emblematem Wisły i nazwiskiem oraz upominek w najbardziej wymownej formie”. Proceder wyjazdowy do którego jeszcze powrócę rozpoczął się w drugiej połowie lat 70 minionego stulecia. Podczas jednego z meczów warszawskiej POLONII na stadionie przy ulicy Konwiktorskiej, obecny był Edward MAZUR, ówczesny prezes WISŁY S.A.C Chicago i zaproponował Markowi POPŁAWSKIEMU- wówczas napastnikowi stołecznego klubu wyjazd do USA. Podstawowym warunkiem wyjazdu piłkarza za granicę było ukończenie 30 lat i wszyscy wymienieni w tekście zawodnicy te warunki spełniali. Natomiast wyjeżdżający nie potrzebowali zgody zarządu klubów oraz władz państwowych i sportowych oraz zezwoleń klubowych na okres jednego sezonu zawodniczym, bowiem wymienione dokumenty nie były im przydatne. Jedynym dokumentem potwierdzającym status piłkarza był dokument wydawany przez PZPN oraz, a może przede wszystkim zaproszenie, paszport i wiza wyjazdowa do USA. Zaproszenia dla wymienionych w kolejności zawodników załatwiali przebywający już w Chicago koledzy z drużyny, paszporty zainteresowani wyjazdem. Wizy ambasada amerykańska przy ogrodmie pomocy wspomnianego Edwarda MAZURA i miejscowych działaczy oraz sympatyków polonijnego klubu, którzy ponadto zabezpieczali pracę zaspokajając potrzeby materialne i



Od lewej: Marek POPŁAWSKI, Józef ZATON



bytowe członków drużyny piłkarskiej. Oczywiście formalności trwały pewien okres, ale wszystkie bez wyjątku kończyły się pomyślnie. Dla przykładu pobyt Józefa ZATONIA trwał od 28 stycznia 1975 roku do 31 października 1976 co potwierdza załączony LIST UZNANIA. W kilku przypadkach wyjazdy były powtarzane między innymi Marek POPŁAWSKI czy Zdzisław KRAJEWSKI witani ponownie serdecznie wśród polonusów. Gdzie są dzisiaj chłopcy z tamtych lat? Otóż Marek POPŁAWSKI, Roman POPIŃSKI, Józef ZATON i Wiesław RUTKA zakończyli wędrówkę po ziemskim padole i zasili niebiańską „11” oldboy. Ten ostatni spoczywa w gościnnej ziemi amerykańskiej na miejscowym cmentarzu w Chicago, gdzie został pochowany z honorami przysługującymi wybitnemu piłkarzowi. Jestem przekonany, że cała czwórka nadal pasjonuje się futbolem i tym pruszkowskim i chicagowskim, śledząc uważnie z chmurek wydarzenia na wspomnianych stadionach. Krzysztof MATUSZEWSKI i Zenon KRAJEWSKI nadal mieszkają w Chicago, gdzie prowadzą interesy. Syn Zenona Dawid, już rodowity Amerykanin, podąża śladami ojca i stryjków, a będąc dwa lata temu z wizytą w Pruszkowie uczestniczył w treningu pierwszego zespołu ZNICZA na boisku, gdzie cała piątka braci Krajewskich rozpoczynała kariery piłkarskie. Bogdan LEWANDOWSKI i Zdzisław KRAJEWSKI – dostojni emeryci spotykają się podczas meczy ich ukochanego klubu z kolegami z dawnych lat. Janusz KOTLARSKI – syn Stanisława, brat Zbigniewa, ojciec Krzysztofa i Pawła oraz szczęśliwy dziadek wnuka KAMILA, reprezentującego czwarte pokolenie Kotlarskich w pruszkowskim ZNICZU, bacznie śledzi z zadowoleniem poczynania wnuka. Zakończę obiecany procederem, który pozwoli sobie zacytować – „Jako ciekawostkę należy podać, że na początku lat 70, za zgodą zarządu klubu oraz władz państwowych i sportowych, zawodnicy pierwszego zespołu ZNICZA, wyjeżdżali do USA. Zezwolenie na wyjazd było wydawane na okres jednego sezonu rozgrywkowego. Pierwszym zawodnikiem, który wyjechał był Jan POPŁAWSKI, kolejnym BUKRABA, a po nim inni. Zakończył ów proceder wyjazdowy, bramkarz pierwszego zespołu Wiesław RUTKA, który z takiego wyjazdu nie powrócił do kraju” – koniec cytatu, koniec konfabulacji. Jak przedstawiała się rzeczywistość zaprezentowałem w bardzo telegraficznym skrócie. Według Słownika Języka Polskiego – „PROCEDER - jest to czynne działanie, często stanowiące źródło utrzymania, a uznawane za niezgodne z zasadami moralnymi lub prawnymi”. Zatem według autora zacytowanego tekstu, ówczesne władze państwowe, sportowe i zarządy klubowe wydawały zgodę na działania uznawane za niezgodne z zasadami moralnymi lub prawem? „Trzeba wprawdzie studiować historię, jeżeli pragnie się dalej ją tworzyć i przekazywać” – to słowa Emila LUDWIGA – niemieckiego pisarza, głównie autora biografii... i tego się trzymajmy dla własnego dobra i odbiorców korzystających z tej wiedzy. Konfabulacje zostawmy bajkopisarzom.



Górny rząd: drugi od prawej Janusz KOTLARSKI. Dolny rząd od prawej: Roman POPIŃSKI, Wiesław RUTKA, Marek POPŁAWSKI



Pierwszy od lewej: Krzysztof MATUSZEWSKI, drugi Bogdan LEWANDOWSKI



Stoją od prawej – szósty Józef Zatoń. W przysiadzie od lewej trzeci – Zdzisław KRAJEWSKI, czwarty – Marek POPŁAWSKI



Od lewej czwarty – Józef ZATOŃ



W przysiadzie od lewej czwarty Zdzisław KRAJEWSKI, piąty Wiesław RUTKA



Stoją od lewej: pierwszy Krzysztof MATUSZEWSKI, piąty Roman POPIŃSKI



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 42/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Koordynator działu WOD/KAN** - uprawnienia/umiejętności to wymagana biegła obsługa komputera, programy Excel i GiS, czynne prawo jazdy kat. B, dyspozycyjność, odporność na stres, doświadczenie w branży WOD-KAN lub równoważnej. Praca w Brwinowie. **Oferta nr 632.**
2. **Magazynier** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Staż pracy minimum 3 miesiące. Umiejętność pracy w zespole. Praca w Rozalinie. **Oferta nr 653.**
3. **Mechanik/elektryk/serwisant** - wykształcenie minimum techniczne zawodowe. Mile widziane doświadczenie. Znajomość zagadnień z zakresu mechaniki, elektryki, elektroniki, mile widziane prawo jazdy kategorii B. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 666.**
4. **Magazynier/archiwista** - wykształcenie podstawowe lub średnie. Mile widziany kurs archiwisty. Praca w Sokołowie. **Oferta nr 695.**
5. **Sortowacz żywności w magazynie** - wykształcenie średnie. Uprawnienia do obsługi wózka widłowego, prawo jazdy kat. B. Praca w Regułach. **Oferta nr 765.**
6. **Nauczyciel wspomagający** - wykształcenie wyższe oligofrenopedagogika z przygotowaniem pedagogicznym. Praca w Otrębusach. **Oferta nr 767.**

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE SAMODZIELNEJ KSIĘGOWEJ LUB KSIĘGOWEGO

Zakres obowiązków:

- Odpowiedzialność za prowadzenie kompleksowej księgowości spółek zgodnie z obowiązującymi przepisami.
- Weryfikowanie dokumentów pod względem księgowym i merytorycznym.
- Kontrolowanie prawidłowości transakcji finansowych.
- Przygotowanie deklaracji podatkowych VAT, CIT, PIT – oraz innych niezbędnych.
- Współpraca z instytucjami zewnętrznymi US, GUS, NBP oraz audytorami.
- Sporządzanie bilansów, sprawozdań finansowych, przepływów pieniężnych dla spółek.

Poszukiwane kompetencje:

- minimum roczne doświadczenie na podobnym stanowisku (doświadczenie w pracy w biurze rachunkowym będzie dodatkowym atutem).
- znajomość przepisów Ustawy o rachunkowości.

- znajomość języka angielskiego będzie mile widziana.
- dodatkowym atutem będzie znajomość programu Raks SQL.
- rzetelność oraz zaangażowanie w wykonywanie powierzonych zadań.
- umiejętność pracy zespołowej.
- umiejętność obsługi komputera.
- dobra organizacja pracy.
- gotowość do intensywnego rozwoju zawodowego i merytorycznego.

Oferujemy:

- zatrudnienie na podstawie umowy o pracę.
- atrakcyjne wynagrodzenie zależne od doświadczenia i umiejętności.
- możliwość rozwoju i awansu w ramach struktur firmy.
- elastyczne godziny pracy.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl; redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Małczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (022) 758 11 10, mobil: 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (022) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Poszukujemy osoby do działu marketingu.
Tel.: + 48 604 194 054, 22 758 11 10

SoftBook
PROFESSIONAL
OPROGRAMOWANIE

SOFTBOOK
oprogramowanie
graficzne i biurowe
SPRZEDAŻ - SKUP - POMOC TECHNICZNA

TEL.: +48 573 197 452

**FUNDACJA
SOKRATES**



Fundacja
nie ma jeszcze
statusu OPP,
dlatego osoby,
które zechcą włączyć się
w pomoc dla naszych
działań statutowych,
prosimy o wpłaty na konto:
91213000042001082482210001
Dziękujemy za wsparcie!

Sokrates
HOSPICJUM DOMOWE

Fundacja Sokrates została zarejestrowana w marcu 2017 r. przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy



LATO W GÓRACH!!!

obóz włóczykijowsko-akrobatyczny

2-12 sierpnia

Pensjonat Misiówka w Borównie

zapisy telefoniczne
22 729 34 15

lub na **ok@ok.brwinow.pl**

>>> wiek uczestników | **7-13 lat**

>>> cena | **1400 zł** >>> liczba miejsc bardzo ograniczona

organizator wypoczynku | **Gminny Ośrodek Kultury OKej w Brwinowie**

zapisy | **od 1 CZERWCA!**

fest OK

Gminny Ośrodek Kultury OKej
Włoczańska 2 ■ 05-840 Brwinów ■ NIP ■ 534-14-62-690

„Szybując przez Pruszków”



Z okazji Dni Pruszkowa, które tradycyjnie miały się odbyć w ostatni weekend maja, w Parku Kościuszki przy fontannie Małych Muzykantów rozstawiona została wystawa plenerowa fotografii autorstwa Marcina Ziółkowskiego.

Autor zdjęć jest pomysłodawcą i wykonawcą projektu „Dron Pruszków”, w ramach którego wykonuje zdjęcia naszego miasta za pomocą drona.

Wystawa „Szybując przez Pruszków” to zbiór fotografii, które zostały podzielone na trzy segmenty tematyczne „Dzień dobry Pruszków”, „Pruszkowskie Parki” i „Pruszków nocą”. Zdjęcia przedstawiają nasze miasto z niecodziennej perspektywy. Wystawa będzie dostępna do końca czerwca. Do jej obejrzenia zaprasza Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch.

